



# JEDNOROŻEC

BLAHSZEWSKA

BREJNAK

BUTKOWSKI & LIPIŃSKI

CHOLEWIAK

DOBIJA

GAWĘCKA

GOSŁAWSKI

GÓRKIEWICZ

JARNUSZKIEWICZ

LENARD

JORG

ŁUPIŃSKA

OLSZAK

PODSTAWEK

PANEK

RUTKOWSKI

TRISTEREVA

TRUSEWICZ

TRUSEWICZ

TRUSOV

WIECH

WAMZEH

WRÓBEL

**ISSN 2392-3806**  
**nr 3, 2015**

**Redaktorzy naczelni / Content Management:**  
Marta Marciniak, Michał Stefaniak

**Autorzy:**

Zuzanna Błahuszewska, Sebastian Brejnak, Stanisław Butkowski, Justyna Cholewiak,  
Paulina Dobija, Magdalena Gawęcka, Mariusz Gosławski, Daria Górkiewicz, Natalia Jarnuszkiewicz, Jorg,  
Andrzej Lenard, Jan Lipiński, Patrycja Łupińska, Piotr Olszak, Monika Panek, Katarzyna Podstawek,  
Krzysztof Rutkowski, Arnelia Tristerewa, Dominika Trusewicz, Michał Trusewicz, Denis Trusov, Wamzeh,  
Jakub Wiech, Dorota Anna Wróbel

**Fotograf redakcji:**  
Joanna Kowalska

**Korekta:**  
Ada Chudzik, Agata Nowak, Anna Omińska, Patrycja Piotrowska

**Skład i łamanie:**  
Joanna Prajzendanc

**Logo:**  
Dariuszka

**Okładka:**  
Jacques Joseph Tissot, *Holiday*, 1876

**Opracowanie okładki:**  
Joanna Prajzendanc

**Ilustracje:**  
Joanna Prajzendanc

**Wydawca:**  
Marta Marciniak, Michał Stefaniak

**Miejsce wydania:**  
Warszawa

**Strona internetowa:** [www.jednorozec.uw.edu.pl](http://www.jednorozec.uw.edu.pl)

**Kontakt:** [jednorozec.redakcja@gmail.com](mailto:jednorozec.redakcja@gmail.com)

**FB:** [www.facebook.com/czasopismojednorozec](https://www.facebook.com/czasopismojednorozec)

**Wszelkie prawa zastrzeżone.**

**Współpracujemy z:**



# Drodzy Artyści i Czytelnicy!

Z radością dzielimy się z Wami kolejnym, już trzecim numerem *Jednorożca*! Bardzo cieszy nas obraz młodych twórców, jaki maluje się przed nami przy każdej kolejnej odsłonie czasopisma, bowiem rośnie nie tylko mnogość zgłoszeń, ale też wartość artystyczna Waszych prac.

Mamy nadzieję, że lektura *Jednorożca* będzie dla Was przyjemnością, szczególnie dla Waszego oka, zważając na bogatą paletę form wizualnych, w tym całkowicie dla nas nowych, takich jak malowanie kawą, czy komiks. Ta różnorodność dobrze oddaje fundamentalny zamysł, który towarzyszy nam od początków *Jednorożca*.

Wielkim zaszczytem jest dla nas możliwość publikowania twórczości wybitnych przedstawicieli świata sztuki i kultury, niekwestionowanych autorytetów w tej dziedzinie – w tym wydaniu prezentujemy Wam „Pont Marie”, opowiadanie profesora Krzysztofa Rutkowskiego – postaci o niezwykle barwnym życiorysie i nietypowym spojrzeniu na rzeczywistość. Mamy nadzieję, że będzie to nowa tradycja służąca inspiracji i dialogowi między pokoleniem adeptów artystycznego świata, a pokoleniem osób doświadczonych w dziedzinie sztuki, ale nie pozbawionych młodzieńczego wigoru i zdolnych do rzucenia nowego światła na, wydawałoby się, przebrzmiałe zagadnienia.

Raz jeszcze życzymy milej lektury, serdecznie zapraszamy do kontaktu z redakcją i dzielenia się swoimi próbami artystycznymi oraz refleksjami.



*Zapraszamy do lektury!*

Marta  
Morciwiak

Mikołaj  
Szelachowski

# Jednorożec



## Refleks

Andrzej Lenard, *Światło czule*

6



## Natchnienie

Zuzanna Błahuszevska, <i>Śniły mi się Twoje buty obok moich</i>	15
Zuzanna Błahuszevska, <i>Warsztaty językowe</i>	16
Zuzanna Błahuszevska, <i>Listy do domu</i>	17
Jakub Wiech, <i>Na Skrzyżpaczkę</i>	18
Jakub Wiech, <i>Czekolada</i>	18
Jakub Wiech, <i>Zazdrość</i>	19
Jakub Wiech, <i>Na lenia</i>	19
Sebastian Brejnak, <i>Jakub i anioł</i>	20
Sebastian Brejnak, <i>Jedyne co można powiedzieć</i>	21
Sebastian Brejnak, <i>Abstrakt</i>	22
Dorota Anna Wróbel, <i>Drogi</i>	23
Dorota Anna Wróbel, <i>Piątek</i>	24
Dorota Anna Wróbel, <i>Luty</i>	24
Wamzeh, <i>spadająca gwiazda</i>	25
Wamzeh, <i>piromancja</i>	26
Wamzeh, <i>granica kosmosu</i>	26
Arnelia Tristereva, <i>Spód powiek</i>	27
Michał Trusewicz, <i>róż</i>	28
Michał Trusewicz, <i>kyrie</i>	29
Michał Trusewicz, <i>kalendaryz</i>	30
Felek Żołądź, <i>Eric Garner</i>	31
Felek Żołądź, <i>Total</i>	31



## Myśli

Denis Trusov, <i>Pani cbce</i>	32
Denis Trusov, <i>Kundalini Samotnego Narciarza</i>	33
Justyna Cholewiak, <i>Złoty Komar</i>	34
Jorg, <i>List do M.</i>	37
Krzysztof Rutkowski, <i>Most Marii (Pont Marie)</i>	47



## Impresje

Pulina Dobija, <i>Definiowanie miłości</i>	56
Natalia Jarnuszkiewicz, <i>Niedawno</i>	57
SSUW, <i>Początek semestru z Samorządem Studentów UW</i>	103



## Kreska

Mariusz Gosławski, <i>Z filiżanki</i>	56
Patrycja Łupińska, <i>Lustro</i>	65
Katarzyna Podstawek, <i>Białe złoto</i>	67
Dominika Trusewicz, <i>Soma</i>	72
Magdalena Gawęcka, <i>Wejrzenie</i>	75
Monika Panek, <i>Nieobecność</i>	84
Piotr Olszak, <i>Element</i>	89
Daria Górkiewicz, <i>Panie Piaskowe</i>	92
Stanisław Butkowski & Jan Lipiński, <i>Symbol miasta</i>	95

Andrzej Lenard

# Światło czułe





















Zuzanna Błahuszevska

# Śniły mi się Twoje buty obok moich

cieszymy się z małych rzeczy  
przekręcając klucz w zamku  
naprzeciw wybiega mi cisza  
rytmicznym stukaniem  
moich własnych butów  
o które chciałabym potknąć  
parę bliskich nóg  
czyje oczy zostawiły mi  
parę na lustrze?  
parę na szybie?  
parę na zdjęciu?  
parę razy uszczypnę się jeszcze  
licząc na pobudkę  
obok butów w korytarzu  
więc jeszcze nie wyszedłeś!  
cieszyłabym się z małych rzeczy  
gdybym nie potykała się  
o ich echo na wycieraczce



# Warsztaty językowe

jak przetłumaczyć na język ludzki  
to co odczytałam z alfabetu Braille'a  
wpisanego w temperaturę gęsią skórę  
wilgotną bibulkę na uchylonych powiekach

jak przetłumaczyć szyfr Morse'a?  
w nocy wzywały mnie kreski i kropki  
i krótkie takty z wplecionymi pauzami  
na oddech

kreska  
kropka kreska  
kreska kropka kreska  
wykrzyknik

język zawodzi przy nowo odkrytych przyprawach  
bo nie może jednocześnie mówić  
o fakturach, których dotyka po raz pierwszy  
o słowach, na których przygryza go wstyd  
kiedy gubi się na wargach w najbliższych sobie  
uśmiechach

jak złapać w siatkę ze strun głosowych  
tego motyla tuż tuż prawie w gardle  
jak opisać sposób powstawania  
prądu na szyi i światła w przestrzeni

nie umiem  
słowa są wielkie  
a ja malutka jak rzęsa na poduszce

zmieniła się tylko i aż  
liczba pojedyncza na mnogą  
i tryb przypuszczający na czas przyszły





# Listy do domu

wszystko układa się po mojej myśli ale  
nie pytaj, co u mnie słyhać  
bo odpowiedzią zapełniłoby się  
kilka pustych kartek  
zastanawiałabyś się, czy nadal  
hoduję muchy w nosie niezależnie od pogody  
ducha? nie, nie tracę go  
czego nie można powiedzieć o sercu  
do powolnej nauki raczkowania po wielkim świecie  
powtarzam coraz głośniej  
powtarzam „mogę”  
powtarzam „więcej”  
powtarzam „jeszcze”  
jeszcze chwila i Warszawa  
łagodnie udusi mnie poduszką  
co u Ciebie? oszczędzę trochę na biletach  
i naszych wzajemnych wyrzutach sumienia  
bo Ty nie odbierzesz nigdy gratulacji  
bo ja mam same niespłacalne rachunki



Jakub Wiech

# Na Skrzypaczkę

Tak bardzo zachciałem  
Skończyć z interwalem  
I namówić ją w porę  
Na grę con amore  
By po paru taktach,  
Dwóch symfoniach i aktach  
W mroku usłyszeć jedyne:  
Da capo al fine!

## Czekolada

Najlepszym lekarzem, co leczy i bada  
Jest czekolada.  
Nową nadzieją, gdy stara upada  
Jest czekolada.  
Nieważne kłamstwa, nieważna zdrada,  
Jest czekolada.  
Kiedy potrzebna na problem ci rada  
Jest czekolada.  
Gdy rzeczywistość to degrengolada  
Jest czekolada.  
Dlatego co dzień pytanie to pada:  
Jest czekolada?



# Zazdrość

Gdybym tak go nie pragnęła,  
To bym może już zasnęła.  
Ze spokojem, nie jak wcześniej,  
Gdy nawiedzał mnie też we śnie.  
Gdybym tak go nie pragnęła,  
To bym może żyć zaczęła.  
Wreszcie zdarła ciasny kokon  
Co choć więzi – jest opoką.  
Gdybym tak go nie pragnęła,  
To bym może sobie wzięła  
Do serca ludzi porady  
Co widzieli mój strach błady.  
Gdybym tak go nie pragnęła  
To bym może nie odjęła  
Sobie samej dziś rozumu  
I stała się częścią tłumu.  
Gdybym tak go nie pragnęła  
To bym może go nie dźgnęła.

# Na lenia

Mógłbym stworzyć szlagier,  
Gdyby pomógł szwagier,  
Gdybym wstał z kanapy,  
Pracą zajął łapy.  
Samo planowanie  
Męczy niesłuchanie,  
Teraz pośpię sobie.  
Jutro to nadrobiję.



Sebastian Brejnak

# Jakub i anioł

Walka na krzyż i księżyc  
krucjatę i dżihad  
wąsy i tęczę  
sierp i młot  
rozgrywa się także  
w południe laickie  
pod pogańskim słońcem  
niewiernym żadnemu bankowi krwi  
bez bogów na ostrzu języka  
bez świadków poza naocznymi  
między kotem a gołębiem  
na jedno życie i jedną śmierć

Na końcu końców (o ile prosta nie jest nieskończona a liczb zawsze o jedną więcej)  
zbawieni zostaną  
ateiści kanibale i Wergiliusz  
Wszystko inne (co żyje i nie żyje)  
obchodzi się bez sądu  
na prawach z natury nieboskich niehumanicznych  
przeskakując z kwiatka na kwiatek



# Jedynie co można powiedzieć

Jedni wierzą w formę  
inni w materię  
Siadając przy ognistej pneumie  
pieką razem kielbaski  
uczą się wierszy na pamięć  
Podobno dzięki temu żyją dłużej i bardziej

Ich więzienia mają telewizory  
Ich pojemniki na krew są szczelne  
Mieści się w nich wszystko czyli krew

Czasem przechylają głowy  
jak psy wsluchane w pisk  
Wtedy zdarzają im się draśnięcia  
wędrówki krwinek  
eksport i import

Tryumfują jako twórcy traktatów o sobie  
jedynie doskonałych bo pisanych ręką pełną krwi

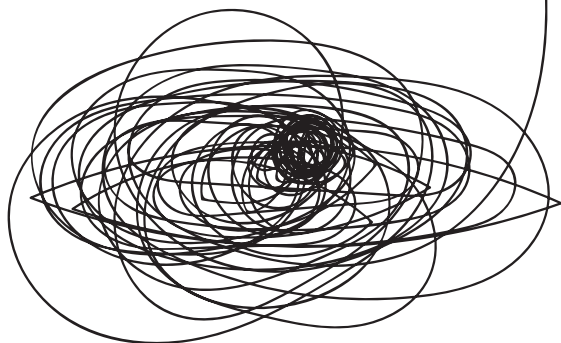
To dużo powiedziane zbyt dużo

# Abstrakt

Rozmowa z etymologiem  
zmudna jest i niebezpieczna  
Każde słowo genetycznie obciążone  
wylęknione niepewne swego  
Strach cokolwiek powiedzieć  
strach cokolwiek przemilczeć  
bowiem wszystko ma znaczenie  
skądś pochodzi ku czemuś wymownemu zmierza

Bezpieczniej pozostać przy entomologii  
mikroświecie makrodoskonałym  
(bez nawiasów pełnych mazgajstwa)  
Liczenie odnóży chrabąszcza  
jeszcze nikogo nie zgubiło

I nie zgubi



Doroła Anna Wróbel

# Drogi

*And what can I tell you, my brother, my killer  
What can I possibly say  
I guess that I miss you, I guess I forgive you  
I'm glad you stood in my way  
Leonard Cohen, Famous Blue Raincoat*

o świecie mówimy sobie różne rzeczy  
dzielimy się zwątpieniem i niewiedzą  
jak zwykle, a jednak zupełnie inaczej

teraz znamy już siebie na wylot  
w całości, a nie tak jak kiedyś – częściowo  
poznaliśmy siebie najdokładniej  
jak tylko człowiek może rozpoznać człowieka

jesteśmy sobie zwierciadłami  
twarzą w twarz ustalamy nieskończoność  
przeglądamy się w swoich odbiciach wzajemnie i widzimy  
wszelkie skazy i niedoskonałości  
bo nikt z nas nie jest bez winy

o świecie zapinasz plecak i mówisz  
będę za kilka dni  
któż mógł wtedy wiedzieć, ile potrwa wieczność

tutaj, o świecie  
u kresu  
nasze drogi bezpowrotnie się rozchodzą



# Piątek

Kolejny Piątek utonął w lampce wina.  
Jednej, trzeciej, tysięcznej.  
Ma rozczochrane włosy  
i patrzy na mnie dziwacznie, mówi  
zobacz,  
belkocze,  
pustka i nic już nie.  
Nigdy.

Piątek  
snuje się zimowymi ulicami miasta  
zatacza zamarza umiera  
szlocha.

Pałac kultury jak stal tak stoi  
niewzruszony  
gdy u jego stóp  
upada ten ostatni, wielki.

Piątek.

# Luły

w białych prochach zakłęto mi spokój  
zaczarowano nam wszystkim sen lub jawę  
w pigulce

słońce widuje się tu czasami  
w zasadzie rzadko, niekiedy  
jesteśmy zepsuci, próżni, rozpustni  
piękni lub brzydcy – zależy  
przesypiamy smutne wieczory samotni i źli





Wamzeh

# spadająca gwiazda

z warkoczem przeplatany  
kryształkami lodu  
niebiańskimi pierwiastkami  
może z cząstką życia  
a przecież się spala

z szybkością porównywalną  
do światła  
do myśli  
do uczuć  
a przecież nie wróci

z mocą spełniania życzeń  
a przecież to wcale nie gwiazda



# piromancja

zasadźmy wspólnie gorące drzewo  
wysokie od razu i dające schronienie  
położymy się w ciepłe bez żadnego cienia

i będziemy pielegnować jego płomień  
zbierać i jeść owoce  
a soki będą spływać soczyście  
i bez posmaku zepsucia

i nie poczujemy wstydu  
i nikt nas nie będzie kusił  
i nikt nas nie wygna z tego raju

# granica kosmosu

przed granicą kosmosu  
z obawy przed niewyobrażalnym  
katapultowałeś się w ciemne i puste

na granicy kosmosu  
z powodu smutku po takiej stracie  
unoszę się lekko nad sensem istnienia

za granicą kosmosu  
z nadzieją na więcej słońc i mniej księżyców  
nauczę się nowych pryncypiów przeżycia  
usiądę na nie-trawie o nie-kolorze  
i nie-wspomnę o tobie w próżni



Arnelia Tristereva

# Spód powiek

Och, nie patrz mi w oczy spod powiek  
Nie wiem gdzie uciec, gdzie odejść  
Zbyt krótka to chwila na spowiedź  
Zbyt smutna dla Ciebie to powieść

„Nie zniknę daleko” – odrzekłeś  
Bo w szczerość Twoją zważyłam  
Po pierwszym mrugnięciu zniknąłeś  
A ja się w tej pustce zgubiłam

W tym śniegu ukryłam swe stopy  
W których on wyznał mi miłość  
Zbyt prędko tu przyszły roztopy  
Bo zwiodła nas silna zażyłość

Wiedziałam, że kiedyś tu wrócisz  
Nie patrząc na mnie spod powiek  
Zamknięty w ciemności płakales  
Bo snów już mi moich nie zwrócisz



Michał Trusewicz

## róż

istnienie to  
podle mięsiste wargi którym nadajemy osobowość  
charyzmę znaczenie sens  
kiedy wglębimy się w to istnienie  
różowiejemy ze wstydu  
że lokowaliśmy sens  
w zwykłej pustce

istnienie podnieca nas jedynie z boku  
z dystansu kiedy tajemniczo przyglądamy się w zaułku  
świećąc latarką między nogi

a kiedy już zanurzymy się w różu  
nie myślimy już o tym że istnienie wyżera naszą materię od wewnątrz

stajemy się jednym wielkim wyciorem  
posuwającym się w głąb różowego istnienia  
jak górnik szukający wyjścia  
machamy otępiałym oskardem  
wałąc głową o mięsiste ściany  
dziwimy się że nikt nie odpowiada

wszystko gnój  
różowy gnój



# kyrie

kielich swoich ust  
przechylałam w stronę  
twojej piramidy  
zastygłych spojrzeń

trzymam w dłoni  
modlitwę  
kielich słów bezsilnych  
bezbarnych  
okrywam wargi całunem milczenia  
purpurą zapomnienia  
wieczna piramido  
pustynna klepsydro

piaskiem swojej wieczności  
obsyp moją własną pustynię codzienności  
jak głowy prochem

dorzuć ziarno wieczności do pustyni mej niemocy

obsyp moją głowę cierniami  
zwieńcz pustynię mego osobistego świata  
swoim własnym prochem

kielich przepelniony modlitwą  
wypadł mi z rąk

piramida trwa na wieki  
półsenne ślepie  
wydrapujące kształty gwiazd  
z pergaminu kosmosu

tylko strącając gwiazdy można osiągnąć ciebie  
o nieskończoności



# kalendarz

zakup kalendarza to zabójstwo teraźniejszości

obowiązek przesuwania kwadracika oznaczającego nowy dzień  
obowiązek zrywania kolejnego minionego dnia

wciąż ten niesamowity lęk przed tym  
że kiedyś nasz pokój będzie wiecznie żyć marcowym czwartkiem  
którego nikt nie będzie już potrafił popchnąć w przyszłość

wtedy kalendarz przesuwa się w przeszłość  
jak cząstka naszego martwego ciała



Felek Żołądź

## Eric Garner

Trzeba krzyku, by rozpoznać siebie  
Zza tabliczki w czarno-białym zdjęciu,  
Gdy jeden kolor przypada na ciebie,  
A drugi rzuca się na ciebie w pięciu.  
Nie spojrzą w oczy, zabrania prawo:  
Kto wzrok podnosi zle kusi licha!  
A nuż by się jeszcze kiedyś wydało,  
Że jednak słyszeli „Nie mogę oddychać!”  
I sprawdzą puls, i palcem nie skina –  
To grzech przedłużać przestępcze plemię.  
Przez takich jak on codziennie giną  
Tysiące Marlboro i du Maurier.  
Kto na „Nie strzelać!” odpowiada czystką,  
Gdy już wiadomo, że kres jest blisko?

## Total

Gdy już wiadomo, że kres jest blisko  
Krew nagle w skroniach ciąży podwójnie,  
Choć się wydaje, że nikt dość nisko  
Upaść nie może, by skończyć w trumnie.  
Przecież nie kończy się dziejów sztafeta!  
Serc do niej staje zbiór nieskończony!  
A że tak rzęzi, stara chabeta,  
To jej próbują dosiąść miliony.  
Miliony już były, miliony przeszły,  
Miliony miliardom zwalniają łóżka –  
Milionom w stali i w cewkach Tesli.  
Milionów ton na Sybir wywózka.  
Za każdym wagonem czarna chmura,  
Czarnych wagonów cała wichura.



Denis Trusov

# Pani chce

Pani chce akwarium z czarnym kawiozem i jajka Fabergé na śniadanie.

Pani życzy sobie szklaneczkę przedwojennego majowego warszawskiego nieba, takiego aby było wstrząśnięte, ale nie zmieszane.

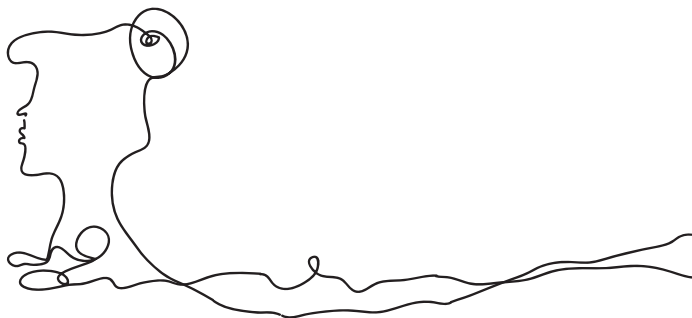
Pani chce wypchanego Białoszewskiego w przedpokoju, żeby tak sobie stała i franki całe w marsjańskie hieroglify żeby tak sobie wisiały.

Pani chce pudełka z hemofilią i dwóch Murzynów – żeby Panią masowali – jeden we wtorki a drugi w czwartki.

Pani chce torebkę z ludzkiej skóry, sztucznej zresztą, jakby ktoś zapytał.

Świat Panią nie gryzie, lecz oblizuje, piekło Pani nie zżera, lecz delektuje się Panią przez słomkę.

Piekło umie czekać.





# Kundalini

## Samotnego Narciarza

*dla Georgija Iwanowa*

On pamięta jeszcze rdzawe lato i piasek na zębach, i ciepła wódkę, i ogórki i to, jak ona wyla się pod nim i pachniało orzechami i komary... i kometa...

Teraz – śnieg, noc i las zupełnie nie do poznania.

Znów ta gorączka, tak chce jej i to wydaje mu się przerażające, dlatego że już nie widzi tak, jak widział wcześniej, a ją można zobaczyć tylko tak, jak on patrzył wtedy. Przyspieszając bieg, myśli, że oni i tak byli niepotrzebnym, obojętnym medium lata.

Ta myśl prawie go uspokaja. Nie na długo. Śnieg poskrzypuje pod nartami, czernieją sosny, czerwienieje lęk w jego głowie. Waha się biały trójkąt twarzy. Wszystko jasne. Nic nie jest jasne.

W zaspach ukazują się rysy jej twarzy, kontury ciała – on chwytą garściami śnieg i je, i śmieje się w desperacji i z bezsilności. Śnieg – piekąca, pożądana, gorąca magma niespodziewanie rozpuszcza się w krtani.

Pudło, znów nie trafione. Spluwa, stojąc na czworaka, a sosny zaklinają: „Śpij, śpij, niespokojny, połóż się, tu jest miękko, zaczekaj, połóż się, s-s-s-pij!”. Kosmos i przytulny budzik na szafce w jej sypialni.

Ból w skroniach i słaba nadzieja. On żegna ją w wirujące węgielne wody, źródlane głębiny, strumienne jary.

– Weź mnie za rękę, miły.

Ocknąwszy się widzi, że ściska w ręku świerkową gałązkę.



Justyna Cholewiak

# Złoty komar

Ta historia oparta jest na sennych obrazach. Czy jest w niej prawda? – mógłby ktoś zapytać.

Kiedy się bliżej przyjrzeć, okaże się, że sen stanowi aż 75% sensu. Być może warto więc czasem posłuchać, co nam ma do powiedzenia.

To był lipcowy wieczór. Jeden z tych, kiedy gęstość rozgrzanego powietrza przeważa nad gęstością ciała i otacza je nierozzerwalnym uściskiem swojej lepkiej obecności. W takie wieczory Rozrywacze Ciszy i Zakłóccze Spokoju przylatują na swoich skrzydełkach, aby przynieść wyjątkowo dużą ilość Brzęczenia i Śwędzenia.

Już za moment misja jednego z takich Zakłócczy miała zostać zakończona za sprawą gwałtownego złączenia się dłoni Florka, kiedy rzeczywistość postanowiła pokazać chłopcu swoje nieznane mu jeszcze oblicze.

Było to oblicze komara, który błagał o litość. Całe szczęście, że Florek nie był dorosły, bo mógłby od tego błagania wylądować w zakładzie psychiatrycznym. A jako dziecko, jedynie zdziwił się nieznacznie, i darowałszy niezwykle natrętowi życie, czekał na dalszy rozwój wypadków.

– Zaczny chłopcze! Jam jest Złoty Komar. Zostałem tu zesłany, aby sprawdzić, czy potrafisz nie tylko słuchać, ale i słyszeć. Przeszedłeś tę próbę pomyślnie. Bardzom Ci wdzięcznym za oszczędzenie mego życia. W ramach podzięki chciałbym zaoferować Ci spełnienie jednego twojego życzenia. Możesz mnie poprosić, o co tylko zechcesz.

Sposób przemawiania Złotego Komara zrobił na Florku wielkie wrażenie. Z całej przemowy zrozumiał tylko, że może sobie zażyczyć czego tylko chce. A że bardzo chciał zrozumieć więcej, odpowiedział:

– To ja bym chciał wielką mądrość.

– Hoho! – wykrzyknął Złoty Komar – zastanów się jeszcze. Jeśli naprawdę tego chcesz, oczywiście mogę Ci pokazać drogę do mądrości. Muszę Cię jednak ostrzec, że twoje marzenie jest jak obosieczny miecz. Możesz z jego pomocą zwojować wiele, ale możesz też się bardzo zranić. Może jednak wolałbyś coś łatwiejszego? Bogactwo, powodzenie u kobiet, niewyczerpany zapas czekolady? To wszystko mogę Ci dać od zaraz.

Ale że Florek był z natury porywczy i uparty, nie w głowie mu była rezygnacja z pierwszego życzenia. Tak oto chłopiec i komar wyruszyli w drogę.

Wspinali się na bardzo wysoką górę i Florek wielokrotnie już chciał się



poddać. Wyobrażał sobie wtedy minę Złotego Komara, który wypowiadał trzy okropne słowa: „a nie mówilem?” – i dzięki temu szedł dalej.

Kiedy wspięli się na odpowiednią wysokość, Złoty Komar uznał, że nadeszła pora podsumowania pierwszego etapu ich wyprawy. Owo podsumowanie miało formę toru przeszkód: należało pokonać go biegiem i wykonać wszystkie, nawet najdziwniejsze, ćwiczenia narzucone przez przewodnika, który wiedział, że aktywność fizyczna wspomaga zapamiętywanie. Florek jednak nie tylko ćwiczył swoje ciało, lecz także umysł. Jego zadaniem było stworzenie definicji mijanych słów (tak, właśnie słów). Jednak już pierwsze napotkane słowo, którym było drzewo nastęrczyło mu problemów. Chłopiec uznał, że żadna definicja nie może odda w pełni drzewowatości drzewa, a skoro opisuje tylko ułamek naszej wiedzy o nich, to do niczego się nie nadaje. Pomyślał, że taka jest ludzka wiedza. To było pierwsze uklucie miecza.

Mimo bólu Florek nie poddawał się. Uparcie podążał za Złotym Komarem. A powietrze robiło się coraz gęstsze i gęstsze. Zbliżały się kolejne ćwiczenia – poświęcone metaforze. Zadaniem Florka było rozpędzenie się na bieżni i wskoczenie do bezdennej studni, odbicie się od wypełniającej ją nicości i wyskoczenie na powierzchnię. Kluczowym dla zdobycia wiedzy było jednak opisanie wrażeń towarzyszących wykonywaniu tego zadania. Chłopak nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. Jedynym efektem podjęcia próby opisu było rozruszanie się jednego z zębów Florka. Górna jedynka. Już niczego nie był pewien. Ten ząb wydawał się metaforą jego położenia – nigdy nie mógł znaleźć stabilnego gruntu ani schronienia. Po cichu zazwyczaj przyznawać rację Złotemu Komarowi i jego ostrzeżeniu...

Myślał jednak, że skoro zaszedł już tak daleko, nie mógł się teraz tak po prostu wycofać. Dlatego mimo zwątpienia podążał za swoim przewodnikiem. Ten zaś na następny postój zarządził w niezwykłym miejscu. Był to budynek gromadzący wszystkie niepotrzebne ludziom książki, a z których każdy człowiek mógł sobie coś wybrać. To był ogromny teren! Ktoś nawet o to dbał – podzielił książki na kategorie i układał je alfabetycznie.

Obok budynku mieściła się giełda staroci – Florek znalazł tam precudownego smoka trzymającego się parasolki. Była to najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widział, i jak się okazało, bardzo cenna, gdyż została wykonana z bardzo rzadkiego materiału. Zbierano go od początku istnienia świata, a zgromadzona ilość wystarczyła jedynie na wykonanie figurki, która mieściła się w dłoniach chłopca. Było to dokładnie tyle, ile brakowało jego szczęściu – bo była w nim dziura i deszcz padał do środka. Niestety chłopca nie było stać na smoka, a kiedy zaczął się targować, proponowana przez sprzedawcę cena była za każdym razem odrobinę większa, niż Florek mógł zapłacić. Wtedy zrozumiał, że smoka nie można kupić. Chociaż jest jego,



nie może go mieć. Tłumaczył to sobie tak, że najwyraźniej w szczęściu muszą być dziury, żeby było w nim miejsce dla innych.

Byli już prawie na szczycie. Powietrze było już tak gęste, że można byłoby je ciąć, jednak nawet nóż z doskonałej stali stępiłby się pod jego wpływem. Złoty Komar znowu kazał Florkowi biegać. Tym razem jednak nie po zboczu góry, ale po orbicie zanurzonej w oceanie planety w kształcie mózgu. Mózg ów wypuszczał macki, które smagały całe ciało Florka i które w ten sposób próbowały zatrzymać chłopaka. Ten jednak biegł i biegł, i nie mógł przestać. Biegł do czasu, gdy potknął się o własne włosy (podróż ze Złotym Komarem trwała bardzo długo i teraz włosy Florka sięgały prawie do ziemi), a z nich wypadła książka. Podniósł ją. Na okładce widniał tytuł, *Cierpienie*, a w środku zobaczył tekst zapisany... Izami.

Po chwili konsternacji odwrócił książkę, a tam... tam było wszystko to samo, tylko na odwrót – okazało się, że ta książka jest wielkim palimpsestem. Wystarczyło ją odwrócić i spojrzeć na kartki pod słońce, aby okazało się, że tekst pisany Izami tak naprawdę był o szczęściu, które tylko schowało się w cieniu.

Zupełnie jak w tej opowieści.



Jorg

# List do M.

Kiepsko wyglądasz, Ulrike. Baader miał rację, nic nie potrafisz zrobić dobrze. Nawet wyglądać. Chcesz być idolką przestraszonych dziewczynek? Rewolucjonistki tak nie wyglądają. Jak patrzę na ciebie, to mi się wszystkiego odechciewa.

Mądrze mówiłaś w telewizji. Ale czego się boisz, Ulrike? Gdybyś się nie bała, to skąd ten rozbiegany, złęczniony wzrok? Zawsze tak patrzysz. Przecież jeszcze nie jesteś ścigana, jeszcze nie wiesz nawet, że zostaniesz terrorystką...

Przeraża cię rzeczywistość? Wojna w Wietnamie, byli naziści na ciepłych stanowiskach w RFN? Możesz pisać o czymś mniej strasznym. Czy w latach 60. brakowało celebrytów? Jesteś masochistką, Ulrike?

A może boisz się, że nikogo to nie obchodzi? Widzisz, jak się w tym zatracasz? Im bardziej chcesz naprawić świat, tym bardziej nienawidzisz tego istniejącego. Tym bardziej staje się obcy. I tym bardziej ty jesteś w nim obca. A im bardziej jesteś obca, tym mniej masz siły i szans, żeby go naprawić. Błędne koło, Ulrike. Wiesz, kiedy w nie wpadłaś? Wtedy właśnie przegrałaś.

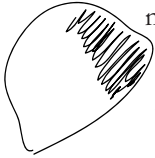
Tak, wtedy. Wcale nie w chwili, gdy padł pierwszy trup, a ty uciekłaś. Zaraz zresztą do tego wrócimy. Ale przegrałaś, kiedy twoja niezgoda na rzeczywistość urosła tak, że pozwoliła bezsilności przeważać twoją siłę.

Im bardziej chciałaś naprawić świat, tym więcej byłaś w stanie poświecić. Co czułaś, Ulrike, kiedy kula po raz pierwszy ranila człowieka? Co czułaś, do cholery, zostawiając swoje dzieci tym szaleńcom? Podobno krzyczałaś „Nie strzelajcie!”. Kiedy ten człowiek leżał ranny, mogłaś się jeszcze wycofać. Mogłaś tam zostać i udawać, że wcale nie zorganizowałaś akcji uwolnienia ludzi, którzy podłożyli bomby w domach handlowych we Frankfurcie. Uciekłaś przez okno, ale nie od tej zbrodni. Uciekłaś właśnie w zbrodni. Bałaś się na pewno. Podobno Gudrun pchnęła cię za ramię w kierunku okna. Bałaś się jej prawie tak jak Baadera. Bardziej niż państwa, z którym walczyłaś.

Tak, Ulrike, przyznaj to. Gdybyś się bała tego, jak to mawiałaś, faszystowskiego państwa, to nie napadłabyś na bank (akurat twoja grupa zarabowała najmniej, a Baader krzyczał, że nic nie potrafisz zrobić dobrze), nie uciekałabyś przed patrolem, nie nazwałabyś sędziego „faszystowską



świnia”. Gdybyś nie bała się Baadera i Gudrun, to nie pozwoliłabyś im sobą pomiatać i siebie wykorzystywać, nie wypełniałabyś tak skrupulatnie ich poleceń. Jak czułaś się w ich towarzystwie? Dziennikarka, intelektualistka wśród kryminalistów. Baader wciąż wypominał ci „drobnomieszczkańskie” nawyki. Dlaczego nie wygarnęłaś mu, co o



nim myślisz, z takim zapalem, z jakim rozprawiałaś o faszystowskim państwie, amerykańskim imperializmie i wyzysku Trzeciego Świata? Co cię najbardziej przerażało, Ulrike? To, z czym walczyłaś, czy to, do czego lgnęłaś?

Czy byłaś masochistką?

To prawda, państwo pierwsze zabiło. Kiedy policyjna kula dosięgła studenta na demonstracji, napisałaś słynny tekst zakończony słowami „Zabawa się skończyła”. Potem było okno. Ale napisałaś też „Protest jest wtedy, gdy mówię, że dłużej tego nie zniosę. Opór jest wtedy, gdy kończę z tym, czego znieść nie mogę”. Czego bardziej nie mogłaś znieść, Ulrike? Rzeczywistości, która tak



bardzo odbiegała od twojej wizji, czy dziennikarki, która

dała się poniżyć bandycie i wyrzekła się własnych dzieci? Dlaczego zabiłaś się w tej celi? Terrorysty tak nie giną. Naprawdę, niczego nie umiałaś zrobić dobrze?

Co byś powiedziała 34 ofiarom Frakcji Czerwonej Armii, czy jak was nazywał nienawidzony „Bild” – grupy Baader-Meinhof? Że nienawidzisz ich tak bardzo, jak bardzo kochasz świat? Dobry świat? Nie będzie takiego świata, Ulrike. Ruszyłaś z motyką na słońce, a mogłaś zająć się ziemią, siał i zbierać plony. Tak dobrze pisałaś. To naprawdę umiałaś robić dobrze.

I co narobiłaś? Wrogowie nie mogą cię nienawidzić tak, jak by chcieli, a ci, co popierają RAF, nie mogą podziwiać cię tak, jak by chcieli. Nie byłaś zimnokrwistą terrorystką. Byłaś, Ulrike, bardzo kiepską terrorystką.

Ktoś mógłby myśleć, że żeby rzucić posadę dziennikarki i zostać bojowniczką, potrzeba bardzo dużo odwagi. Ty pokazałaś, że tak naprawdę potrzeba bardzo dużo strachu. Może po to to wszystko było? Ku przestrodze? Że wszystko ma swoje granice. Pragnienie lepszego świata też ma swoją granicę. Za nią czai się bezsilność. Bezsilność, która zabija.

Zrozumiałaś to dopiero w więzieniu. Podobno powiedziałaś tam do policjanta: „Obawiam się, że podobnie jak ja umrze pan, zanim spełnią się pana najskrytsze ambicje i cele. Być może prawdziwą cnotą jest przygotować się właśnie na to, a nie na zdobycie tego, co chciałoby się osiągnąć”. Byłaś przygotowana, kiedy powiesiłaś się w celi na paskach porwanego



ręcznika? Chyba tak, sama wybrałaś ten moment – 9 maja 1976. Więc jednak wygrałaś? (Być może) prawdziwą cnotę? Albo w końcu przegrałaś – pokonały cię twoje ambicje i cele... Może jednak nie byłaś gotowa, ale nie mogłaś już dłużej (... opór jest wtedy, gdy kończę z tym, czego znieść nie mogę...)? Tak było?

Im bardziej kochasz to, czego mieć nie możesz, tym bardziej nienawidzisz tego, co masz. To chcesz mi powiedzieć, Ulrike?

Krzysztof Rutkowski

# Most Marii (Pont Marie)

## I

Biała Dama stawiała każdego popołudnia na prześle Mostu Marii (*Pont Marie*) okraczającym trasę szybkiego ruchu nad Sekwaną. Biała Dama kładła lewą dłoń na kamiennej balustradzie, a prawą unosiła i pozdrawiała przejeżdżające po trasie pojazdy. Prawa dłoń Białej Damy błogosławiła samochody oraz motocykle mknące na południe lub beznadziejnie trujące powietrze w zakorkowanym bezruchu. Prawą dłoń Białej Damy osłaniała od spalin i wiatru biała rękawiczka z dzianiny.

Biała Dama zjawiała się na Moście Marii punktualnie. Po odprawieniu obrzędu swój postereunek opuszczała, by zniknąć w wąskich uliczkach dzielnicy Bagno.

## II

Krzysztof Maria, nazywał się właśnie tak: Christophe Marie i był budowniczym mostów. Domów i mostów. Przebijał też ulice. Krzysztof Maria wierzył w moc rozumu, dlatego studiował magię oraz ruchy gwiazd.

Ciężko szło z tym mostem, bardzo ciężko. Most Świętego Ludwika połączył już Wyspę Miejską z wyspą noszącą królewskie imię. Most Wieżyczkowy spinał od lat kilku Lewy Brzeg z Wyspą. Krzysztof Maria uznał za potrzebne i dobre, by kolejny most, na osi Mostu Wieżyczkowego, połączył Wyspę z Prawym Brzegiem.

Budowniczy Krzysztof Maria zabiegał o pozwolenie i pieniądze na budowę mostu od roku 1605. Wizyty składał u królewskiego namiestnika okręgu *Le Marais*, przekonywał starostwo oraz rajców miejskich. Rajców i królewskiego namiestnika Krzysztof Maria przekonywać długo nie musiał, bowiem byli do budowy mostu od dawna przekonani.

Dlaczego tak się stało, że zabiegi Krzysztofa Marii trwały lat dziewięć? Dlaczego tak się stało, że pierwszy kamień pod przesło położył król Ludwik XIII osobiście, otoczony ministrami, damami i kawalerami, dworzaczami i kardynałami? Dlaczego zabrzmiały tego dnia trąby jak w Dzień Sądu lub na królewskie gody i dlaczego monarcha nakazał tańce w Maskach wokół pierwszego kamienia z mostowego przesła i sam nawet ruszył w tany w kostiumie i w Masce, którą jedynie On miał prawo założyć, w Masce słonecznego Boga?





Dlaczego tak się stało, że budowa mostu wlokła się dwadzieścia jeden lat i dopiero w 1635 roku połączył on Wyspę Świętego Ludwika z Prawym Brzegiem rzeki, która z niejasnych powodów zwie się Włókiem rybackim, to znaczy Sekwaną? Most nazwano Mostem Marii, Krzysztofa Marii. Stało na nim pięćdziesiąt trzypiętrowych domów. Środkiem mostu biegł trakt ułożony z dębowych desek.

### III

Do budowy mostu przez Krzysztofa Marię nie chciał dopuścić kanonik z Notre-Dame. Pomysł budowy mostu popierał, to jasne, bo nikt przecież słuszności połączenia mostami w linii prostej obu brzegów rzeki Włók z Wyspą Świętego Ludwika podważać nie był w stanie. Nie most się kanonikowi z Notre-Dame nie podobał, ale Krzysztof Maria, jego budowniczy.

Kanonik z Notre-Dame słyszał od osób czcigodnych i dobrze poinformowanych, od cnnych dam, małżonek i matek pozostających poza wszelkim podejrzeniem, że Krzysztof Maria oddaje się czynnościom grzesznym i szkodliwym, które tego nieszczęśnika prosto do piekła zaprowadzić mogą.

Kanonik z Notre-Dame dowiedział się od cnnych dam (pozostających poza wszelkim podejrzeniem), że budowniczy Krzysztof Maria po nocach pali w dziwnym piecu, miesza jakieś płyny, kręci i ubija w móżdżkach woniące ingrediencje niewiadomego pochodzenia, miesza płyny z proszkiem w miksturę i... naciera melasą drewnianą lalkę o kobiecych kształtach.

Cne damy (pozostające poza wszelkim podejrzeniem) wiedziały o tajemnych działaniach Krzysztofa Marii od służącej i praczki, która zachodziła do jego kwatery, w bocznej baszcie starego Pałacu Zmysłów, (*Hôtel de Sens*) kupionego w trzynastym stuleciu przez siostry benedyktyнки z Yerres.

Kanonik z Notre-Dame przysiągł, że nie dopuści, by budowniczy Krzysztof Maria stawiał most tak blisko arcykatedry paryskiej, bo na kościół i całą Wyspę ściągnąłby grozę i nieszczęścia.

Kanonik dzielnie stawał do walki ze złem wiszącym nad Wyspą Świętego Ludwika. Stawał lat dziewięć najpierw, a potem lat dwadzieścia jeden. W sumie lat trzydzieści. Nawet taniec Ludwika XIII w słonecznej Masce wokół kamienia pierwszego przęśla nie zachwiał w nim wiary. Śmierć zabrała w końcu kanonika z Notre-Dame; odszedł niespokojny, bo w dniu śmierci jego wody rzeki Włók zmętniały. Następca, choć uprzedzony, niebezpieczeństwo zlekceważył.

### IV

Kiedy słońce kryło się za wieżami paryskiej arcykatedry, budowniczy Krzysztof Maria wynosił z baszty Pałacu Zmysłów owiniętą w calun



lalkę o kobiecych kształtach i stawiał ją obok kamienia pierwszego przęśla mostu. Lewą dłoń lalki o ruchomych przegubach opierał na własnym kolanie, prawą rękę lalki unosił do góry i poruszał nią w geście pozdrowienia lub błogosławieństwa, zawsze wyciągając lalczyną dłoń ku wieży dzwoniczej kościoła Świętego Jakuba od Rzeźników. Budowniczy Krzysztof Maria śpiewał też cicho kantyczki, mamrotał dziwaczne inkantacje w języku trudno zrozumiałym, chyba wschodnim, może w ladino.

Ludek kwartału Bagno przyglądał się budowniczemu i jego lalce, nie dziwiąc się nadmiernie widowisku, bo ludek kwartału Bagno niejedno już w kwartale widział i przywykł do oglądania scen niezwykłych. Rozrywanie końmi skazańców lub łamanie ich członków na placu przed archikatedrą paryską budziło w ludku większe emocje, niż lalka budowniczego.

## V

O Krzysztofie Marii, budowniczym mostów, krążyły po Paryżu plotki niesłychane. Kanonik z Notre-Dame słyszał od kawalerów i kupców z kwartału Bagno, że Krzysztof Maria przyjmuje chorych na płuca lub sam ich odwiedza, każe cierpiącym na tuberkulozę spółkować z kaczką, a podczas stosunku użynać jej łeb. Na rzeźączkę zalecał podobno budowniczy mostów stosunek z kurą, na skrofuly – z krową. Pewien markiz mieszkający w Pałacu Ambasadorów Holenderskich przy ulicy Starej Świątyni twierdził, że Krzysztof Maria zalecał mu stosunek z samicą węża, by zdobyć znajomość wszystkich języków i zrozumieć mowę zwierząt. Markiz twierdził ponadto, że Krzysztof Maria czytywał Theophrastusa Bombastusa von Hohenheima zwanego Paracelsusem i mieszał preparaty rtęciowe skutecznie łagodzące skutki choroby kardynalskiej, czyli syfilisu. Kanonik z Notre-Dame markizowi zanadto nie ufał, ponieważ markiz słynął z rozwiązłego trybu życia oraz z wyobraźni stanowczo wybujałej, jednak jego słowa wbiły mu się w serce i w nadnercza, przyspieszając zgon.

## VI

Krzysztof Maria budował mosty, uprawiał magię, czytał Arystotelesa, Plotyna, Filona z Aleksandrii, Jamblichosa, Proklosa, Dionizego Pseudo-Aeropagite, Ficina. Paracelsusa też czytał, bo budowniczy Krzysztof Maria czytał bardzo wiele i kupował książki na straganach przy Cmentarzu Niewiniątek. Budowniczy Krzysztof Maria czytał i pisał po nocach, przy oliwnej lampie, zamknięty na trzy spusty w bocznej baszcie Pałacu Zmysłów.

Tak, budowniczy Krzysztof Maria uważał się za maga, czyli za osobę, zlewającą w jedno ognisko wiedzę i działanie. Budowniczy Krzysztof Maria pamiętał, że wielu duchownych łączy magię z demonami i z Diabłem, bo



nie znają Arystotelesa.

A przecież trzy są rodzaje magii: boska, naturalna i matematyczna. Pierwsze dwa rodzaje magii w oczywisty sposób należą do rzeczy dobrych i doskonałych. Trzeci rodzaj magii jest albo dobry, albo zły, w zależności od intencji maga. Jeśli mag pobłądzi, zagubi się lub w złym celu trzeciego rodzaju magii użyje, to działania jego prowadzić mogą do zbrodni lub bałwochwalstwa, przeto budowniczy Krzysztof Maria postępował ostrożnie i ważył w sumieniu każdy krok i każdą podejmowaną czynność.

Magię matematyczną pojmował jako powinowactwa zachodzące pomiędzy arytmetyką, geometrią, astronomią, optyką i muzyką. Trzeci rodzaj magii wiązał się z geometrią poprzez figury i symbole; z muzyką – poprzez inkantacje i taneczne kroki; z arytmetyką – poprzez liczby i rachunki; z astronomią – poprzez powtarzalność faz, układów i poruszeń gwiazd; z optyką – poprzez *fascina*, zafascynowane spojrzenie.

## VII

Budowniczy Krzysztof Maria dolał oliwy do glinianej lampy, zaostrzył kolejne pióro, zanurzył je w inkauscie i kreślił na żółtawym pergaminie dziwne znaki: rysował przybite do krzyża węże, anioła z kobiecymi piersiami, różdżkę owiniętą zapętloną nicią, owoce w kształcie gruszki buchającej żarem. Rysował i pisał równym duktem: „Miłowanie moje bohaterskie jest, a może i boskie jest. Takim je postrzegam, choć cierpię przez nie, jak męczennik za wiarę, bom jest oddzielony od Umiłowanej mojej, z którą chciałbym się połączyć na wieki i nigdy jej nie opuszczać. Oddzielony jestem od Umiłowanej mojej, więc członki moje ból przenika, jakby mnie na krzyżu rozciągnięto. Nie dlatego cierpię męki, że kocham, lecz dlatego, że radować się nie mogę Umiłowaną moją, jako się godzi i jako przystało. Nie cierpię z powodu ognia, który wypełnia ciało moje, lecz z powodu daremności poszukiwań, które niezmierny ból zadają. Niech inni myślą, żem nieszczęśliwy i na męki wydany. Jam w bólu mym szczęśliwy, bo nigdy Umiłowanej szukać nie przestanę i przenigdy złączenia z nią nie poniecham, dopóki kości me skóra pokrywa i krew w ciele krąży, a kiedy krążyć już przestanie i skóra z mięsem w proch się obróci, to dażyć będę do Umiłowanej mojej przez gwiazdy”.

## VIII

Krzysztof Maria nauczył się budowania mostów, studiował magię, astrologię, filozofów oraz medyczne traktaty, szukając w księgach ulgi dla swego cierpienia. Medycy uznawali podobne przypadki za chorobę i w trak-



tatach swoich pisali *de amore qui hereos dicitur*. Krzysztof Maria często sięgał do rozprawy *Lilium medicinale*, medyka z Montpellier, który *amore heroico* opisał jako melancholiczną trwogę spowodowaną miłością do kobiety.

Krzysztof Maria wyczytał w traktacie medyka z Montpellier, że przyczyna choroby *amore heroico* tkwi w zepsuciu wydolności oceny, wywołanym kształtem adorowanej postaci. Kiedy mężczyzna ulegnie miłości do kobiety, tworzy w umyśle swoim jej wygląd przekonany najzupełniej, że jest ona istotą najpiękniejszą, najczulszą i najwspanialszą na ziemi, obdarzoną nadzwyczajnymi przymiotami duszy i kształtami ciała, przeto pożąda jej bez umiaru wierząc, że jeśli swą żądzą zaspokoї, osiągnie szczęście.

Osąd jego tak wielce jest spaczony, że myśli jeno o kształtach tej kobiety, wszelkie prace zaniedbując i ledwie słyzy, co się doń gada. A skoro nieustannie pograża się w rozmyślaniach, jego chorobę nazwać trzeba melancholiczną trwogą. Choroba ta zwie się też *hereos*, ponieważ opływający w dostatki rycerze i mężowie szlachetnie urodzeni łącznie na nią zapadają. Błogość jest w miłowaniu znakiem spełnienia, podobnie znakiem niespełnienia w miłowaniu jest *hereos*.

Krzysztof Maria wyczytał w rozprawie medyka z Montpellier, że wydolnością oceny, najważniejszą umiejętnością zmysłową, zawiaduje imaginacja, a imaginacja zawiaduje pożądliwością, a pożądliwość zawiaduje popędlivością, a popędlivość tę posiada cechę, że wprawia w ruch mięśnie: z tego też względu ciało miotać się poczyna bez żadnego powodu, biega dzień i noc po ulicach, nie zważając ani na upał, ani na zimno, ani na wszelkie niebezpieczeństwa.

## IX

Chorobę tę poznaje się po tym, pisał medyk z Montpellier, że człowiek nią dotknięty zapomina o spaniu, o jedzeniu i o picciu, całe jego ciało słabnie, z wyjątkiem oczu dziwnym blaskiem gorejących. Chory pograżony w marzeniach sekretnych i głębokich, bolesne jęki wydaje, a jeśli usłyszy pieśń o losie rozdzielonych kochanków, natychmiast łzami się zalewa, a kiedy, przeciwnie, pieśń słyzy o szczęśliwym kochanków połączeniu, śmiać się zaczyna, tańczy, śpiewa i w ręce klaszcze. Puls chorego bije nierówno i ze zmiennym natężeniem: staje się szybszy i mocniejszy kiedy chory posłyzy imię ukochanej lub zobaczy ją przed sobą.

Medyk z Montpellier uważał, że chorego leczyć koniecznie trzeba, bo inaczej zwariuje albo umrze. Ale jak leczyć? Chory może posłuchać rozumu albo i nie posłuchać. W pierwszym przypadku należy go uwolnić od fałszywych imaginacji dzięki słowom osoby, której chory się lęka. Osoba taka mową ostrą i zdecydowaną zawstydzić i napomnieć chorego powinna,



pokazać mu niebezpieczeństwa, wystawić zagrożenia czasów zepsutych, przypominać o Sądzie Ostatecznym i o rozkoszach w Raju.

W przypadku, kiedy chory nie wraca do rozumu, jeśli jest człowiekiem młodym, któremu można wymierzyć chłostę, należy go smagać często i mocno aż zmięknie obolały, a potem należy oznajmić mu bardzo smutną nowinę, żeby większa zgryzota przyćmiła mniejszą.

Albo należy choremu oznajmić nowinę wielce przyjemną, na przykład o mianowaniu go kasztelanem lub sędzią, albo że chory otrzymał znaczne dobra. Potem trzeba chorego wysłać w znaczącej potrzebie, albo niech podróżuje do odległych krain, żeby obejrzał widowiska rozliczne a ciekawe. Potem trzeba go nakłonić, by zadawał się z licznymi kobietami, aby kochanie wielu przegoniło miłość do jednej, jako czytamy u Owidiusza, który wzywał, by mieć dwie kochanki, a jeśli można, to znacznie więcej. Należy też zmienić choremu posiłki i przyjaciół, zalecać mu przechadzki po ukwieconych łąkach, po dolinach i po lasach, niech wdycha mile wonie, niech podziwiał piękne widoki, niech słucha śpiewu ptaków i muzyki.

A jeśli i to nie pomoże, uciec się trzeba do pomocy staruch, żeby go ośmieszyły i poniżyły. Trzeba odszukać staruchę wielce szpetną, z zębiskami i z brodą, obrzydliwie i brudno odzianą, z łonem pomazanym przez uplawy, niech skrzeczy, niech rwie szaty chorego umiłowanej i na nie plwa, niech chory to widzi, niech starucha gada, że umiłowana ma parchy, że jest skończoną pijaczką, że szczy w łóżko, że wpada w drgawki i nie ma wstydu i niech starucha opowiada jeszcze inne świństwa, o których tylko staruchy wiedzą. A jeśli chory nadal się upiera, niech mu starucha podetka pod nos swe pakuly z upławami wrzeszcząc: „zobacz jak twoja umiłowana jest zrobiona, przyjrzyj się dobrze!” Gdyby nawet i to nie pomogło, nie z człowiekiem mamy do czynienia, ale z diabłem wcielonym.

Krzysztof Maria zatrzasnął z hukiem rozprawę medyka z Montpellier.

– „Nie...” – zaczął – alchemia jest nauką o miłości, miłość jest magiczna. Eros jest heros!” Budowniczy Krzysztof Maria wstawał od stołu i zdecydowanym krokiem podchodził do pieca stojącego w kącie izby na trzecim piętrze pałacu przy ulicy Starej Świątyni, by podtrzymywać w nim temperaturę właściwą dla końskiego nawozu.

## X

**B**iała Dama zatrzymywała się przy balustradzie mostu policzonego i wzniesionego przez budowniczego Krzysztofa Marię od strony kwartału Bagno, lewą dłoń opierała na kamieniu, a prawą unosiła, pozdrawiając samochody oraz motocykle mknące po nadsekwańskiej trasie na Prawym



Brzegu rzeki Sekwany, czyli rzeki Włók.

Biała Dama była filigranowa. Na główce nosiła czapeczkę wydzierganą z białej wełny, ozdobioną różyczką o czterech płatkach. Czapeczka przykrywała czoło i uszy, uwydatniała nos wąski, lekko zagięty, odrobinę orli.

Drobne dłonie Białej Damy chroniły rękawiczki również wydziergane z białej wełny, jako się już raz rzekło. Biała rękawiczka na prawej dłoni pozdrawiającej pojazdy odchylała się powoli raz w prawo, raz w lewo, niczym wskaźnik metronomu, z niezawodną precyzją. Twarz Białej Damy była nieruchoma, zastygła w ciepłym, ale też napiętym uśmiechu, wyraźnie ekstatycznym.

Mocno zgarbione plecy Białej Damy okrywał czarny skórzany płaszcz, lśniący w blasku ulicznych latarni rozpoczynających służbę z zapadnięciem zmierzchu. Spod płaszcza wystawały cienkie lydki w białych pończochach lub długich skarpetach, również wełnianych. Drobne stopy Białej Damy tonęły w białych, niegdyś, tenisówkach. Z ramienia Białej Damy zwisała płócienna torba.

Najdziwniejsze były trzy barwy swetra zarzuconego na przygarbione plecy: węglista czern, siarczysta żółć i purpura. Trzy poprzeczne pasy w ostrych, wyrazistych kolorach.

Biała Dama zwykła kłaść na balustradzie Mostu Marii dziwny kwiat, owinięty w przezroczystą folię. Tajemniczą roślinę, bardziej dziką niż ozdobną, o długiej i cienkiej lodydze, ze spiczastymi, wąskimi liśćmi. Takiej rośliny nie można kupić w kwaciarniach w kwartale Bagno, ani na Lewym Brzegu rzeki Włók. To odmiana paproci. Paproć zakwita rzadko. Dziwnym zbiegiem okoliczności, gałązka Białej Damy kładziona na balustradzie Mostu Marii zawsze rozkwitała.

Odmiana paproci kładziona przez Białą Damę zwie się wietlicą samiczą. W Średniowieczu i później, w czasach, kiedy Krzysztof Maria budował mosty, wietlicy samiczej używali alchemicy do rozpalaenia Tajemnego Ognia w piecu zwanym Athanorem, a Paracelsus stosował wietlicę samiczą, wysuszoną i zmieloną na proszek, do ręciovych substancji łączących skutki choroby kardynalskiej, czyli syfilisu. W Athanorze wietlica samicza musiała płonąć razem z narecznicą samczą, męską odmianą paproci.

Biała Dama pozdrawiała pojazdy w ustalonym i jednolitym rytmie. Trzy słonienia dłoni w lewo, ku katedrze Notre-Dame, trzy sklonienia dłoni w prawo, ku kwartale Bagno i trzy sklonienia dłoni ku potylicy do róży o czterech płatkach. Dłoń Białej Damy wskazywała basztę w Pałacu Zmysłów, (w którym mieści się obecnie biblioteka specjalizująca się w historii sztuki, w maskowych przedstawieniach teatralnych oraz w dziejach mody).

Biała Dama powtarzała po trzykroć potrojone ruchy, odwracała się w stronę Hotelu Zmysłów i poruszała wargami. Biała Dama coś mówiła,



ale to chyba była jednak melorecytacja.

## XI

Tamtego sierpniowego popołudnia 2009 roku, kiedy lato mocowało się z jesienią, Most Marii stęknął i zaskrzeczał. Przeszło od strony Wyspy Świętego Ludwika wyraźnie zadrżało. Biała Dama wyciągnęła prawą dłoń i posłyszałem wtedy, wyraźnie dziwne słowa:

*Indem der weise Mann zu tausendmalen stirbt,  
er durch die Wehrheit selbst um tausend Leben wirbt.*

*Urano ano, urano kato,  
astera ana, astra kato*

*Kein Tod ist herrlicher, als der ein Leben bringt,  
kein Leben edler, als das aus dem Tod entspringt.*

*Urano ano, urano kato,  
astera ana, astra kato*

Kiedy mądry człowiek tysiącokroć umiera,  
prawda tysiącrotne życie mu otwiera.

Niebo na górze, niebo na dole,  
gwiazdy na górze, gwiazdy na dole.

Śmierć najchwalebniejsza ta, co życie niesie,  
życie to szlachetne, co się z śmierci wzniesie.

Niebo na górze, niebo na dole,  
gwiazdy na górze, gwiazdy na dole.

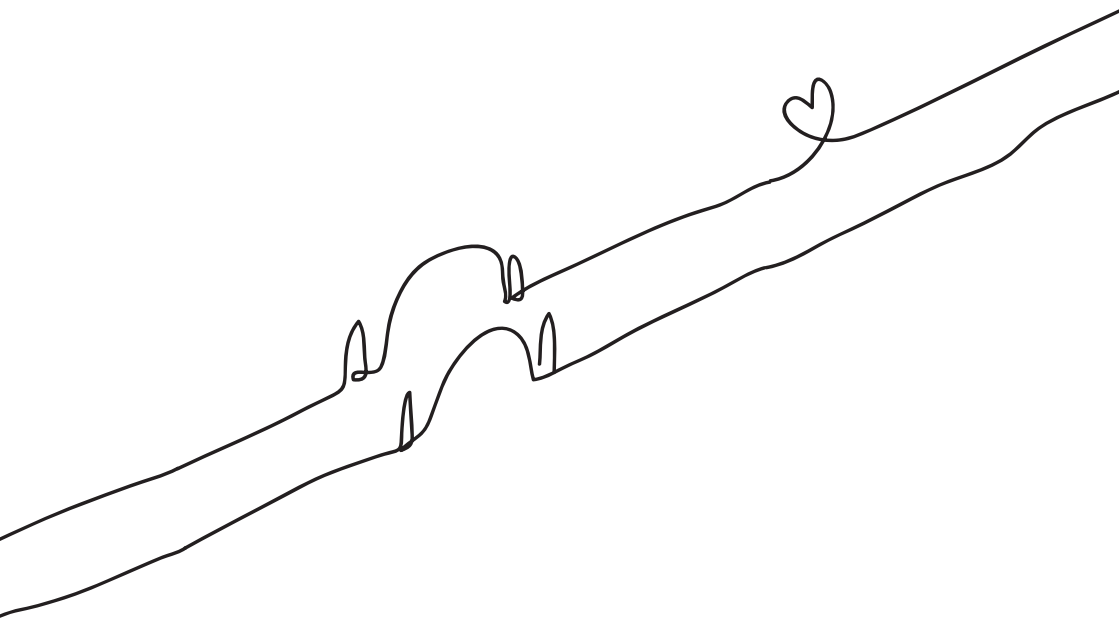
Po zakończeniu obrzędowej melorecytacji i wypełnieniu rytuału gestów magicznych, Biała Dama zabrała z kamiennej balustrady gałązkę wietlicy samicy. Zgarbiona i ekstatycznie uśmiechnięta, przeszła na drugą stronę Mostu Marii, usiadła na podmurówce metalowego płotu strzegącego trawników Pałacu Zmysłów. Biała Dama wyciągnęła z torby butelkę bordeaux i korek wsadzony do połowy w szyjkę, odrzuciła w tył głowę, z gulgotem wlała wino w gardło. Schowawszy butelkę do torby, podniosła się z trudem i jak zwykle podrobiła zgarbiona w stronę Bagna, które ją wchłonęło.



Tamtego popołudnia 2009 roku, kiedy lato zmagalo się z jesienią, a Biała Dama drobila w stronę Bagna, przeszło Mostu Marii od strony Wyspy Świętego Ludwika stęknęło znowu, balustrada z jezdnią wyprężyła się jak grzbiet kota.

Biała Dama przystanęła. Uniosła gałązkę wietlicy samiczej nad głowę, wyprostowała plecy i z wspiąwszy się na palce, z zadziwiającą lekkością wykonała kilka tanecznych kroków, odchylając się w tył i w przód, w tył i w przód. Z gałązki wietlicy samczej sypnęły złote iskry lub może drobne płatki kwiatu paproci.

Most ucichł, lecz pozostał wygięty.





Paulina Dobija

# Definiowanie miłości

– *Antologia kontrowersyjna*

Pisać poezję o miłości może każdy – ale pisać ją dobrze? To już sztuka. Ckliwych, pozbawionych smaku wierszy jest na pęczki, za to prawdziwej poezji, która porusza i zamiast szybko odchodzić w niepamięć zostaje z nami na długo, jest garstka.

Tak się szczęśliwie składa, że wiele liryków miłosnych, które rozdzielają duszę tylko po to, by znów złączyć ją w całość, które trafiają w sedno i wyrażają myśli, jakich większość z nas nie potrafi nawet uchwycić... Że wiele takich liryków, które naprawdę na miano poezji zasługują, możemy znaleźć w jednym zbiorze: *Wiersze o miłości. Antologia kontrowersyjna*, opracowanym przez Roberta Stillera i wydanym w 1990 roku.

Zbiór ten jest w moim domu od lat: najpierw zaczytywała się w nim moja mama, potem starsza siostra, a teraz uczy on miłości mnie. Autorzy, od Titusa Lucretiusa Carusa, przez Octavia Paza, aż po Wisławę Szymborską, definiują miłość od nowa; wyrażając swoje najskrytsze myśli, pragnienia i obawy, obnażają przed nami swoje dusze. Jednakże tom ten to nie tylko wzruszające, przepelnione rozkoszą lub goryczą wiersze. To także żartobliwe opowieści o małżeńskiej codzienności, kontrowersyjne opisy miłosnych uniesień i perwersji. To pozycja odpowiednia dla każdego, kto zaznał miłości – czy to szczęśliwej, czy nie – i dla każdego, kto o miłości marzy; pozycja na każdy miłosny nastrój.

Cierpiącym miłosne katusze – przyniesie ukojenie, znudzonym – przyjemność, a czekającym – nadzieję.



Natalia Jarnuszkiewicz

## Niedawno

Niedawno po raz kolejny powróciłam do tekstu Martina Heideggera p.t. *Źródło dzieła sztuki*. Odczuwam potrzebę powrotów. Dają możliwość ujrzenia znanej już rzeczy na nowo, oświetlenia inaczej. Lubię mierzyć się ze śladem, jaki pozostawiły we mnie teksty, obrazy, miejsca, sprawdzać jego kształt raz jeszcze, redefiniować. Uprawiam śladowanie, mapowanie śladów, obserwację zmian. Powróciłam po kilku latach. Nie jako do lektury, obowiązkowej na studiach, z której trzeba zdać egzamin na koniec semestru, nie jako do przymusu. Przymus często odbiera swobodę interpretacji, hamuje przepływ myśli, emocji i energii, który zachodzi przecież w każdej interakcji człowieka z człowiekiem. Postanowiłam zatem ponownie poddać się interakcji z Martinem Heideggerem, z jego myślą i zasobami, które płyną z jego dorobku.

Myśl Heideggera niezłomnie zmierza w kierunku odpowiedzi na pytanie: gdzie znajduje się, przebywa, a może – gdzie wybija źródło tego, co nazywamy dziełem sztuki. Co nim jest, a co nie jest, czy są jakieś składowe, wyznaczniki, kierunkowskazy? Nie zamierzam streszczać tej myśli. Nie zamierzam też polemizować z nią ani dokonywać jej apoteozy. Zamierzam podzielić się spostrzeżeniami, które zrodziły się we mnie podczas powrotu do *Źródła dzieła sztuki*.

Na początek te dwa pojęcia: ziemia i świat. U Heideggera funkcjonują one w specyficznym, oderwanym od potocznych znaczeń środowisku semantycznym. Pisze Heidegger tak: wystawianie świata i ustawianie ziemi są dwoma istotnymi rysami w byciu dzieła dziełem<sup>1</sup>. (...) *Świat nie jest zwykłym skupiskiem obecnych rzeczy, policzalnych i niepoliczalnych, znanych i nieznanych. Ale świat nie jest również jedynie wyobrażonym obramowaniem, przedstawionym i dostawionym do sumy tego, co obecne. Świat „światuje” i jest bardziej bytujący niż to, co uchwytnie i odbieralne, a w czym, jak sądzimy, jesteśmy załamowani. Świat nigdy nie jest przedmiotem, który stoi przed nami i który możemy oglądać. Świat jest czymś zawsze nieprzedmiotowym, czemu podlegamy, dopóki koleje narodzin i śmierci, błogosławieństwa i przekleństwa, trzymają nas odsuniętymi w życie. Tam, gdzie zapadają istotowe rozstrzygnięcia naszych dziejów, podejmowane przez nas i porzucane, o których zapominamy, i o które znów się dopytujemy, tam światuje świat.*(...) Gdy otwiera się

---

1 M. Heidegger, *Źródło dzieła sztuki*, [w:] *Drogi lasu*, Warszawa 1997, str. 28, 32.



*świat, wszystkie rzeczy otrzymują swoją chwilę i pośpiech, swoją dal i bliskość, swoją rozległość i ścisłość*<sup>2</sup>.

Ziemia natomiast jest do niczego nieprzymuszoną niestrudzoną wytrzymałością. Dziejony człowiek za ziemi i w niej gruntuje swoje zamieszkiwanie w świecie. (...) Jannie przejaśniona, ziemia przejawia się jako ona sama tylko tam, gdzie dostrzeżę ją i przechowuje jako z istoty nieotwieralną, uchylającą się przed każdą próbą otwarcia, a to znaczy pozostającą stale zamkniętą. W innym jeszcze miejscu Heidegger pisze: *Drzewo i trawa, orzeł i byk, wąż i świerszcz wchodzą najpierw w podjętą przez siebie postać i w ten sposób wychodzą na jaw jako to, czym są. Owo wychodzenie na jaw i wschodzenie, samo i w całości (...), nazywamy ziemią. Znaczenie tego słowa jest odległe zarówno od przedstawienia okręplej, materialnej bryły, jak i od astronomicznego pojęcia jednej z planet. Ziemia rozjaśnia to, na czym i w czym człowiek ugruntowuje swoje zamieszkiwanie. Jest tym, w czym wschodzenie chroni wszystko to, co wschodzące, a mianowicie – jako takie*<sup>3</sup>.

Nieuchwytny świat i zamknięta ziemia, dynamika i statyka, coś, co nieustannie się zmienia i coś, co trwa i chroni to, co wschodzące, coś, co dąży do otwarcia i coś, co przed nim umyka – taką opozycję buduje przed nami Heidegger. Świat i ziemia są różne w swej istocie i w sobie nawzajem wschodzące. *Świat gruntuje się na ziemi, ziemia przerasta świat*<sup>4</sup>. Świat dąży do przewyższenia ziemi, ziemia zamyka w sobie świat. Ich stosunek jest zawsze sporem. Powiada Heidegger: *wszelako w istotowym sporze, spierający wspierają się w samopotwierdzeniu swojej istoty. Samopotwierdzenie istoty nigdy nie jest upieraniem się przy jakimś przypadkowym stanie rzeczy, lecz samorezygnacją prowadzącą w skrytą źródłowość własnego bycia*<sup>5</sup>. A zatem spór ziemi i świata jest relacją konieczną dla wyjawienia w pełni istoty jednego i drugiego, oddzielnie i razem. I dzieło, zdaniem Heideggera, jeśli uda mu się wystawić świat i ustawić ziemię, jest wywoływaniem tego sporu. Dzieje się on po to, by pozostać sporem, by dzieło mogło go podejmować, bo w tym sporze, w jego harmonii i jedności, odłożona jest prawda.

Tu się zatrzymam. Chwila oddechu. Tu zaczyna się myśl, która do mnie przyszła. Co się stanie, jeśli słowa „świat” i „ziemia” zamienimy odpowiednio słowami „intelekt-rozum” i „emocje-uczucia”? Idąc dalej tym tropem, powinniśmy zamienić słowo „dzieło” słowem „człowiek”. Jeśli się chwilę zastanowić, jasnym staje się, iż jedynie człowiek jest w stanie tworzyć dzieła, bądź uznawać to, co stworzyła na przykład małpa, za dzieło. Dzieło sztuki zatem w logiczny sposób wynika z człowieka. Możemy powiedzieć że

2 *Ibidem*, str. 29.

3 *Ibidem*, str. 30

4 *Ibidem*, str. 31

5 *Ibidem*, str. 33



Heideggerem, że objawia się przez człowieka jakiś byt wyższy. Jakiej by perspektywy nie przyjąć, faktem jest, że wszelka twórczość jest twórczością jedynie za sprawą naszej świadomości. To zaś jaki „rodowód” ma nasza świadomość, pozostaje póki co kwestią wiary. Dlatego warto skupić się na tym, co możemy zrobić, by jak najpełniej odsłonić nasze bycie w świecie.

Czytając fragmenty dotyczące świata i ziemi, nie mogę oprzeć się porównaniu, o którym wspomniałam wyżej. Takie skojarzenia nawiedzały mnie podczas lektury Heideggera i postanowiłam je odnotować. Co wynika z faktu przyjęcia umownego podziału na świat-intelekt i ziemię-emocje? Jest to podział w gruncie rzecz dość psychologiczny. Rozwijając tę metaforę, intelekt-rozum, będzie czymś dynamicznym w człowieku, czymś z założenia otwierającym się, będzie elektronem poruszającym się na orbicie w atomie. Gdy przeskakuje z jednej orbity na drugą, wydziela się kwant energii. Żeby jednak przeskoczył, muszą istnieć „orbity”. Te orbity to coś statycznego, to ziemia, to emocje i uczucia. Wbrew pozorom są one bardzo statyczne, bardzo nieruchome i nienazwane. Dopiero słowa dają im moc życia. Dopiero dotarcie do nich, jako takie nazwanie ich i przeżycie, uwalnia i daje możliwość podjęcia owego heideggerowskiego sporu, *w którego harmonijności ma swoją istotę spoczynek spoczynającego w sobie dzieła*<sup>6</sup>. Ktoś może mi zarzucić, że słowa to jest zaledwie niecała połowa komunikacji ze światem, że sfera niewerbalna, gesty, mimika, ruchy, sposób chodzenia, że to wszystko więcej mówi o naszej istocie, o tym, co w nas drzemie, o naszej prawdzie, bądź o prawdzie w nas odłożonej w nas. Jak najbardziej zgadzam się z tym stwierdzeniem.

Wszystko to jednak dzieje się w znacznej mierze nieświadomie. Nieświadomie wysyłamy światu komunikaty, nieświadomie nasza prawda o nas próbuje przedostać się na zewnątrz. Dlatego też istotne jest zwrócenie się ku sobie, zagłębienie się w siebie w celu próby skomunikowania naszej „ziemi” z naszym „światem”. To i tak, w mojej ocenie, do końca nigdy nie będzie możliwe. Nie będzie możliwe z wielu powodów, choćby z takiego, że zawsze odczuwać będziemy lęk przed śmiercią. Lęk ten, nawet jawnie wystawiony i wyłoniony przez nasz „świat”, przywieziony w nieskrytość, zawsze z nami wygra. Mówiąc „wygra” mam na myśli, że w różnych momentach życia będzie na tyle intensywny i ogarniający, że zaburzy harmonijność sporu świata i ziemi. A gdy zaburzy harmonię, prawda znów się przed nami ukryje. Oczywiście wiara i religia skutecznie pomagają ludziom znieść tego typu niedogodności, jednakże w gruncie rzeczy jest to, w mojej ocenie, zagłuszanie lęku. Zagłuszając i tak już zamknięte w nas tajemnice,

odbieramy sobie możliwość ujawnienia naszej istoty.

Dopiero w momencie podjęcia próby wywołania w nas, jawnego wydobycia na wierzch sporu dajemy sami sobie szansę na to by, jak pisze Heidegger, *od strony spoczynku spowodowanego harmonijnością sporu świata i ziemi, dojrzeć to, co się w dziele udziela. A w dziele udziela się prawda*<sup>7</sup>. Jeśli więc dzieło, jak założyliśmy wyżej, jest tożsame z człowiekiem, dochodzimy do takiej sytuacji, w której dopiero wówczas, gdy człowiek podejmuje próbę spotkania swojego rozumu z popędami, emocjami i sferą psychiczną, gdy podejmuje próbę ubrania w słowa tego, co nim powoduje w najgłębszych pokładach jego podświadomości, wtedy daje szansę wystąpieniu i wyjawieniu się odwiecznego sporu, który i tak się w nim toczy, a tocząc się nieświadomie, toczy się nieharmonijnie. W innym wypadku ze sferą popędowo-psychiczną człowieka dzieje się dokładnie to, co z heideggerowską ziemią. Pozostaje zamknięta. Coś przeczuwamy, coś nami targa, kogoś nienawidzimy, kogoś kochamy, jest w nas jakaś forma zachwytu i jakaś forma lęku, oraz ogrom innych tajemnic. Stanowią one najgłębszą istotę człowieka, tak głęboką, że nawet sama natura umieściła ją w płacie limbicznym mózgu, do którego ośrodek mowy nie ma dostępu. *Ziemia przejawia się jako ona sama tylko tam, gdzie dostrzega się ją jako z istoty nieotwieralną*<sup>8</sup>. Możemy zważyć, zmierzyć drzewo, opisać jego wiek. Ono samo pozostaje dla nas zamknięte. Jego prawda pozostaje dla człowieka nieodkryta. Nie wiadomo, czy pozostaje zamknięte samo dla siebie, Heidegger tak raczej tak uważa, najprawdopodobniej tak jest w jego ocenie, ponieważ tylko spór ziemi i świata może wyjawić, otworzyć prześwit i ukazać prawdę o byciu i o byciu. I w ocenie Heideggera drzewo nie posiada czegoś takiego jak świat. Świat posiada tylko człowiek, bo jedynie człowiek posiada rozum, który buduje takie pojęcia jak: „czas”, „pamięć”, „tożsamość”. Tylko człowiek pomieszcza w sobie świadomość i popędy, dzianie się i trwanie, dynamikę i statykę.

Zatem jedynie człowiek jest w stanie odkryć prawdę, ale, co ważniejsze, jest w stanie odkryć zawsze jedynie prawdę o sobie. Nie ma sensu już dziś spierać się o istnienie jednej, odwiecznie gdzieś przebywającej prawdy. Jeśli takowa istnieje – tym lepiej. Nie urodził się jeszcze taki człowiek, który znalby i pokazałby do niej drogę. Nie chodzi tu, rzecz jasna, o drogę religii – ta droga jest szlachetna, acz, w mojej ocenie, tłumiąca poszukiwania. Każę zawierzyć, zaufać, nie pytać. Nie pytać – znaczy: nie rozwijać się, znaczy: trwać i na każde przecucie, na każdy zew mokrej, ciężkiej ziemi w głębi nas odpowiadać: to grzech, tam nie wolno zaglądać, trzeba się

7 *Ibidem*, str. 31.

8 *Ibidem*, str. 31.



wyrzec, wierzyć, czekać. Póki nie pojawi się ktoś, kto pokaże światu tę „jedyną przedwieczną prawdę” (zakładając, iż takowa gdzieś egzystuje w formie bliżej niesprecyzowanej materii), pozostaje nam jedynie, a może aż, prawda o sobie, nasza własna prawda, intuicja, wczucie się w siebie. Poznanie siebie na tyle, na ile jest to możliwe. I to zadanie definiuje jako naczelną rolę każdego człowieka, a szczególnie artysty. Wywołanie, świadome wyłonienie sporu istotowo nieotwieralnej ziemi i nieustannie otwierającego się świata prowadzi do odkrycia prawdy o sobie. *Prawda jest istotą tego, co prawdziwe. Istota zaś tkwi w tym, czym był jest naprawdę. Inaczej mówiąc, prawda jest nieskrytością bytu (...), ziemia przerasta świat, a świat jest ugruntowany na ziemi, tylko o tyle, o ile dzieje się prawda jako praspór prześwitu i skrycia. Ale jak się dzieje prawda? Odpowiadamy: dzieje się ona na kilka istotnych sposobów. Jednym ze sposobów działania się prawdy jest bycie dzieła dziełem. Wystawiając świat i ustawiając ziemię, dzieło podejmuje spór, w którym poprzez walkę wiedzie do nieskrytości bytu w całości, do prawdy<sup>9</sup>.*

Odłożyć na bok kulturę, pleć, politykę, historię, sztukę, media, skierować swój intelekt na siebie i zapytać, kim jestem, i, co ważniejsze, po co jestem – to znaczy: dać szansę sporowi, który w nas się istotczy. Zapytać siebie, co to znaczy, że jednym ze sposobów działania się prawdy jest bycie dzieła dziełem, bycie człowieka człowiekiem. To jest ważne zadanie. Dzieje się to zawsze wtedy, gdy dopuścimy do głosu samych siebie w sobie. Gdy żyjemy nasze życie z fantazją. Gdy pozwolimy sobie na praspór prześwitu i skrycia, na konflikt w nas samych, i dostrzeżemy go jako źródło zasobów, a nie jako źródło zagłady. Gdy odważymy się puścić wodze fantazji...

„Fantazja” jest ciekawym słowem w języku polskim. Celowo używam właśnie tego, a nie innego słowa. Zawiera ono w sobie silny semantyczny komponent niepowagi, złudzenia, naiwności. Fantazję mają dzieci, ułańską fantazję ma ktoś, kto nieustannie wymyśla niestworzone rzeczy. Kojarzy się ją z bajką, baśnią, ostatecznie z Freudem. Ciągnie się za nią widmo pobłażliwości. Nie specjalnie lubi się ze sztuką. Zwłaszcza ze sztuką drugiej połowy XX wieku, gdzie króluje eksperyment, badanie granic, podważanie, kody semiotyczne, gdzie znalazła swoją niszę inność. Zapewne to dobrze. Niemniej jednak smutne jest to, że inność potrzebuje manifestacji i czuje się zagrożona. Sama agresywna ekspansja powoduje jej umieranie. Wzorowanie się, powoływanie się, cytowanie, i nieustanna intertekstualność zaczęła hamować fantazję i realną wewnętrzną kreatywność człowieka, a to właśnie w niej swój rdzeń ma wszelka inność. Fantazja w nas ożywa w nas, gdy pośród zgłębienia wielu tekstów kultury i sztuki usłyszymy siebie. Wtedy też

9 *Ibidem*, str. 38.



mamy szansę na inność w pełnej okazałości. Gdy właśnie pochylimy się w siebie i ujrzymy jak *s pierający* [ziemia i świat] *wspierają się w samopotwierdzeniu swojej istoty*<sup>10</sup>. Wtedy powoli zostają puszczone wodze fantazji, a ona sama może powoli się rozpedzać.

Takie oto myśli nawiedziły mnie w trakcie tegorocznej lektury *Źródła dzieła sztuki*. Zwrócenie uwagi na fakt, iż heideggerowskie kategorie ziemi, świata, prześwitu dzieła i prawdy odnoszą się w gruncie rzeczy do człowieka i jego człowieczeństwa, jest dla mnie fundamentalne i konieczne, by móc powrócić do tego, o co ma na myśli Baudrillard, gdy pisze: *obraz jest zawsze dwuwymiarową abstrakcją świata – jest tym, co pozbawia jednego wymiaru świat rzeczywisty, a przez to zapoczątkowuje moc tworzenia złudzeń*<sup>11</sup>. Zdanie to wydaje się o tyle ciekawe, że, gdy założyć jego prawdziwość, okazuje się, że obrazy XIX-wiecznych pejzażystów też są abstrakcją. I gdy się nad tym głębiej zastanowić, można przyznać Baudrillardowi rację. Każde odebranie, eliminacja jakiegoś wymiaru, tworzy elipsę, pustkę, która jest miejscem na percepcję odbiorcy. Trafnie opisuje to Baudrillard dając przykład Opery Pekinńskiej, gdzie kreowanie nocy i rzeki odbywało się w ruchu dwóch ciał, poruszających się najbliżej siebie jak to tylko możliwe, bez rzeczywistego dotknięcia. Ciemność, dźwięk i ruch rzeki tworzyły się z zupełnie innych, niewłaściwych rzece i nocy elementów. Złudzenie, jakiemu tam ulegano, było, jak pisze autor, całkowite i przemożne, było wręcz fizyczną ekstazą. Działo się tak dlatego, że przy pomocy dwóch ciał ludzkich udawało się stworzyć iluzję płynącej nocą rzeki. Ruch ciał był właśnie ową semantyczną pustką, oderwaniem znaczenia od desygnatu i stworzeniem przestrzeni na nowe znaczenia, względem starych desygnatów. Ta znaczeniowa elipsa pobudzała wyobraźnię widza.

Moc tworzenia złudzeń – to jest moc, która rodzi się wówczas, gdy zdobędziemy się na to, by puścić wodze fantazji. To jest moc właściwa dziecku, choć dziecko, nie będąc tego świadome, nie może z niej w pełni korzystać. To jest moc pełna migoczącej tajemnicy życia. Czuć w niej tętniące i pulsujące odradzanie się. Moc tworzenia złudzeń to wypuszczenie z rąk tego co już znamy, to wielka, ekscytująca podróż. To baśń i mit, które warto tworzyć, bo w nich zadzierzgnięte są haczyki wiodące do spoczywającego w nas, w harmonii i samopotwierdzeniu, sporu ziemi i świata, w którym istoczy się źródłowość, czyli prawda i piękno. Prawda i piękno o tym, co Antoinnie de Saint-Exupéry nazwał Ziemią, planetą ludzi.

---

10 *Ibidem*, str. 21.

11 J. Baudrillard, *Spisek sztuki*, Warszawa 2006, str. 41



Mariusz Gościński

## Z filiżanki

Moja historia malowania kawą ma swój początek we Wrocławiu, gdzie tuż po studiach odwiedziłem siostrę. Brak pieniędzy na farby, z trudem starczyło na życie i tak pojawiła się kawa, chociaż sam jej nie piję. Pierwszą pracę zrobiłem na próbę i zdjęcie zamieściłem na stronie jednej z internetowych galerii. Odzew był bardzo dobry. W 2009 roku przeczytałem artykuł o ludziach malujących kawą. Autorka wymienia sześć znanych osób malujących kawą na świecie. Są tam twórcy z Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, czy Filipin. Wśród nich znalazłem się także ja. Choć nikt nie zdradzał tajemnic warsztatu, swój własny wypracowywałem metodą prób i błędów. Doświadczenia nabrałem z czasem. Na efekt końcowy prac ma wiele czynników. Okazało się, że inaczej wychodzą prace w plenerze i w domu (inna temperatura powietrza, wilgotność), w słońcu i przed deszczem, z kawy rozpuszczalnej i własnoręcznie przemielonej, ze świeżo zaparzonej kawy i takiej, która została zaparzona kilka miesięcy wcześniej. Często się śmieję i powtarzam, że najlepsze prace wychodzą z kawy, którą dostanę za darmo. I dostaję. Efekt jest taki, że powstają coraz to nowsze prace i coraz lepsze. Bo ciągle uczę się czegoś nowego, poznaję nowe rodzaje kawy, odkrywam nowe odcienie. A prace – te oryginalne jak i zamieszczane w Internecie – zachwycają oglądających na całym świecie.











2004/05/05













Patrycja Łupińska

# Lustro





Katarzyna Podstawek

# Białe złoto





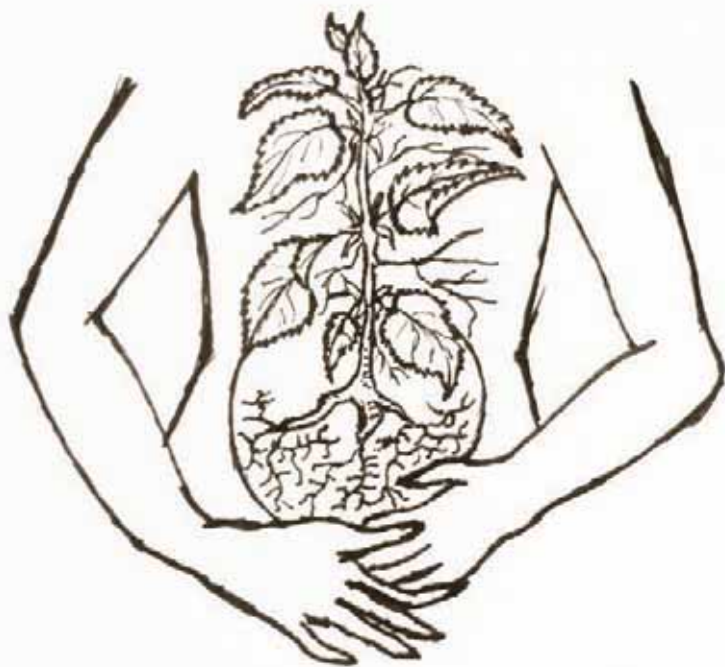




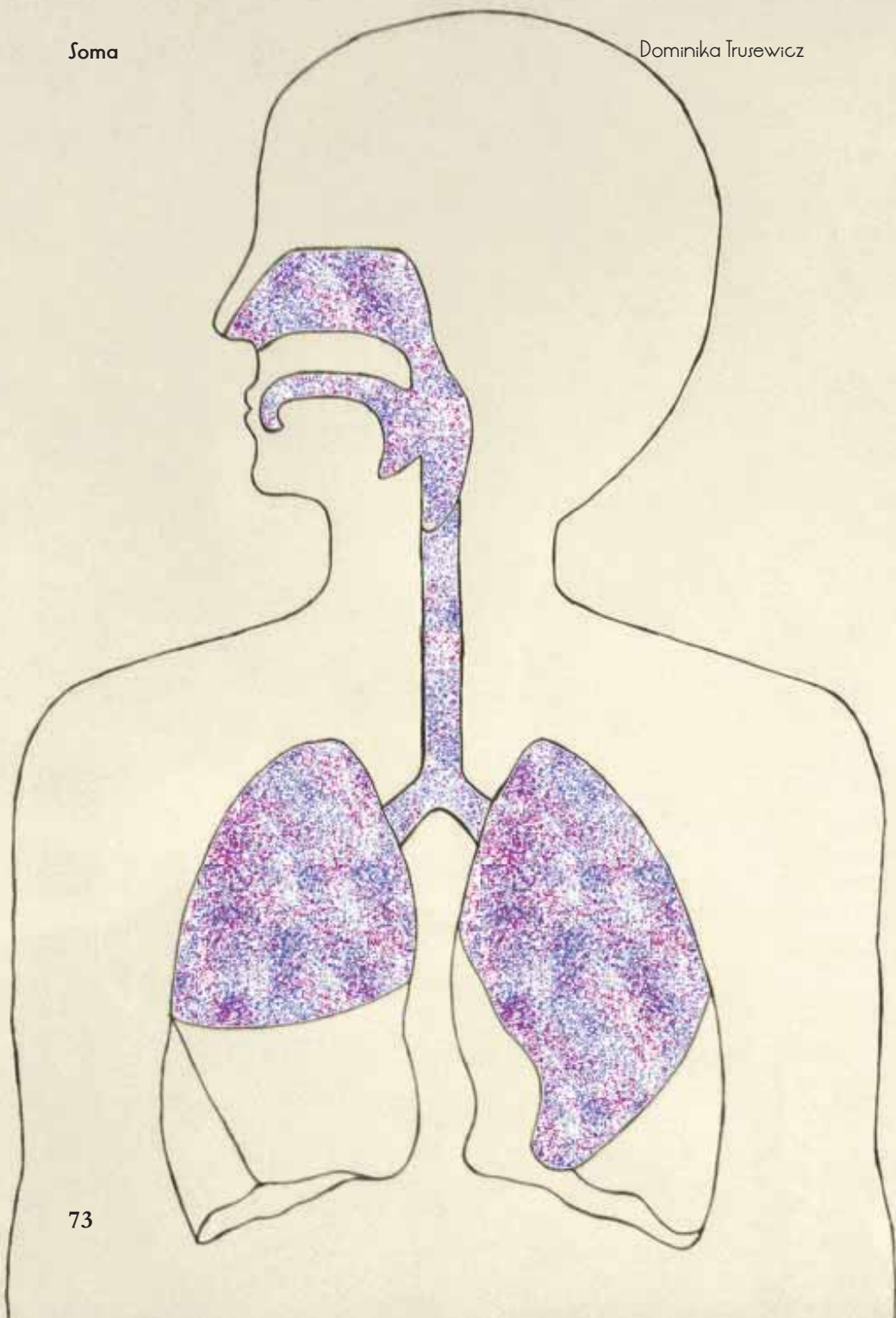


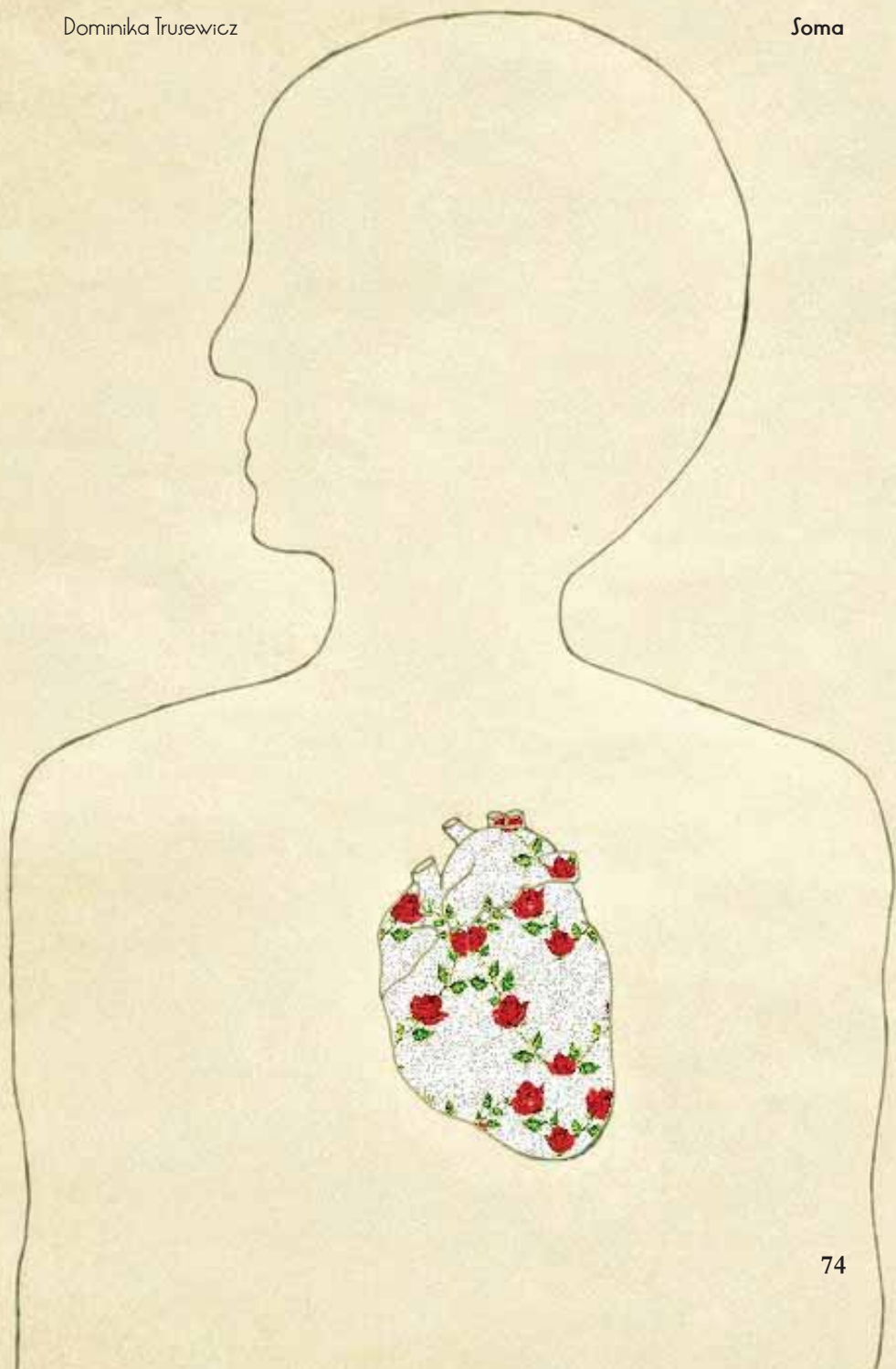
Dominika Trusewicz

# Soma









Magdalena Gawęcka

# Wejrzenie













M.G.









Monika Panek

# Nieobecność











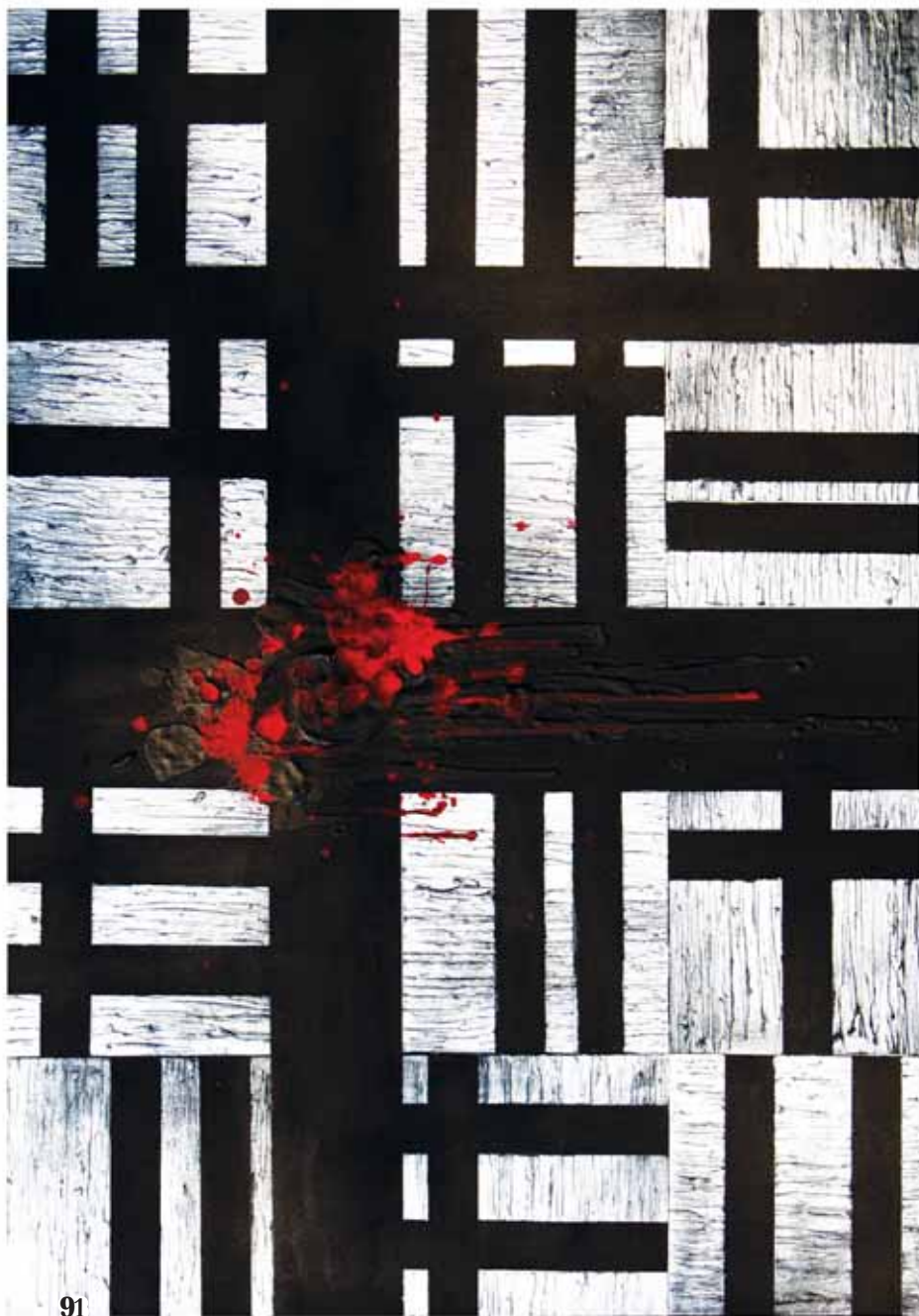


Piotr Olszak

# Element







Daria Górkiewicz

# Panie Piaskowe









NAZYWAM SIĘ SKARSKI. MAM 29 LAT.  
OSTATNIE SZEŚĆ PRZEPRACOWAŁEM  
JAKO SEKRETARZ PREZESA MILLERA.

12 TYGODNI TEMU WEZWAŁ MNIE DO SIEBIE.  
KILKA DNI WCZEŚNIEJ OTRZYMAŁ KOLEJNĄ  
PARTIĘ ANTYKÓW - STARE KSIĘGI.

TERAZ KAZAŁ MI SIĘ CZEGOŚ  
O NICH DOWIEDZIEĆ.

MILLER ZWYKLE MÓGŁ UFAĆ INSTYKTOWI, JEŚLI CHODZI-  
ŁO O KUPOWANIE W CIEMNO KRADZIONYCH RZECZY. ALE  
TYM RAZEM, MIMO ŻE SIEDZIAŁEM W BIURZE DO PÓŹNA,  
NIE UDAŁO MI SIĘ ZNALEZĆ ŻADNYCH INFORMACJI. ZDECY-  
DOWAŁEM SIĘ WZIĄĆ KSIĘGI ZE SOBĄ DO DOMU.

DOM PRZY JEDNEJ Z DAWNYCH  
STACJI METRA ODZIEDZICZYŁEM  
PO RODZICACH.



...WIECZORYNKA  
ZAPEWNIAJĄCA  
TWOJEMU DZIECKU  
AKTYWNA STYMULA-  
CJĘ NEURONÓW...

PRZESZUKIWANIE SIĘCI NIE PRZYNOSIŁO REZULTATÓW, WYGLĄDAŁO NA TO, ŻE TOMY POCHODZIŁY Z DUŻO BARDZIEJ ZAMIERZCZYCH CZASÓW NIŻ POCZĄTKOWO SĄDZI-  
ŁEM. KIEDY PRZYPOMNIAŁEM SOBIE, ŻE NIE SĄ MOJE, ZABRAŁEM SIĘ ZA FOTOGRAFOWANIE STRON. ZAJĘŁO MI TO CAŁA NOC, BO CO JAKIŚ CZAS MOJĄ UWAGĘ PO-  
RYWAŁY LITERY UKŁADAJĄCE SIĘ W ZDANIA O NIEZROZUMIAŁEJ, HIPNOTYZUJĄCEJ TREŚCI.



**STANISŁAW BUTOWSKI I JAN LIPIŃSKI**  
PRZEDSTAWIAJĄ HISTORIĘ W OBRAZKACH  
ZATYTUŁOWANĄ

# Symbol Miasta

TEGO WIECZORA PIERWSZY RAZ OD DAWNA NIE WYSZEDŁEM NA MIASTO SZUKAĆ PRZYPADKOWEGO  
SEKSU. NAD RANEM, LEDWO PRZYTOMNY, WEZWAŁEM KURIERA, ŻEBY DOSTARCZYŁ MILLEROWI KSIĘGI  
Z POWROTEM, A WRAZ Z NIMI SFALSZOWANE NAPRĘDCE ZWOLNIENIE LEKARSKIE.





WYSZEDŁEM Z DOMU DOPIERO TYDZIEŃ PÓŹNIEJ. PRZEZ TEN CZAS NIE ODBIERAŁEM TELEFONU, NIE MYŁEM SIĘ.



NIE PAMIĘTAM, ZE BYM JADŁ I PIŁ, ALE DOOKOŁA MNIE STAŁY BRUDNE NACZYNNIA. CZY SPAKEM? NIE... ŚNIKEM? NIE WIEM...



ALE NIE BYŁEM OŚPIĄŁY. PRZECIWNIE, UMYŚŁ MIAŁEM JASNY JAK NIGDY. MIAŁEM CEL W ŻYCIU. I MIAŁEM PLAN...


części zamienne  
części zamiennych

narzędzia i  
urządzenia

narzędzia chirurgiczne  
ART. LITURGICZNE


Biblioteka publiczna

ZACZĄŁEM ODWIEDZAĆ NAJdziwniejsze miejsca, istnienia niektórych z nich nie byłem do niedawna w ogóle świadom. Relikty przeszłości i wytwory najbardziej spaczonych umysłów, jakie toleruje dzisiejsze prawo.



O TAK, SZEFIE. ZAPROTOKO-  
LUJEMY ŚMIERĆ ZWIERZĘCIA.  
I TAK NIKOGO TO CHOLERNE  
TERRARIUM NIE OBCHODZI.

ZAWSZE POTRAFIŁEM CZYTAĆ LUDZI, ALE W OSTATNICH TYGODNIACH OPANOWAŁEM TE SZTUKĘ DO PERFEKCJI. KILKA MINUT ROZMOWY WYSTARCZAŁO MI, ŻEBY DOKŁADNIE WIEDZIEĆ, CO ZAOFEROWAĆ LUB CZYM POGROZIĆ, ŻEBY DOSTAĆ TO, CZEGO POTRZEBOWAŁEM.



PRACOWAŁEM CIĘZKO I UCZYŁEM SIĘ WIELE. NIERAZ ZASYPIAŁEM NAD JAKĄŚ FOTOKOPIĄ ALBO Z NARZĘDZIEM W RĘKU. W CHWILACH ZWĄPIENIA TOMY PODNOŚYŁ MNIĘ NA DUCHU. KIEDY BŁĄDZIŁEM - DOSTARCZAŁY INFORMACJI. WSZYSTKO SZŁO DOBRZE...

MINĘŁO KILKA TYGODNI ODKŁAD ZOSTAWIŁEM PRACĘ  
U MILLERA I MUSIAŁEM ZNOWU IŚĆ DO LUDZI...



ZNOWU SIEDZIAŁEM W BARZE. WÓDKA MI NIE SMAKOWAŁA, KRZTUŚKIEM SIĘ OD DYMU PAPIEROSÓW. KILKA RAZY WYSTRASZYŁEM SIĘ  
SWOJEGO ODBICIA W SZYBIE. NIE CHCIAŁEM Z NIKIM ROZMAWIAĆ I NIKT NIE PRZYSIADAŁ SIĘ DO MNIE. A PRZECIEŻ MUSIAŁEM...



W KOŃCU PODESZŁA DO MNIE KOBIETA  
— SMUTNA I ZDESPEROWANA, O ILE  
JESZCZE UMIAŁEM TO OCENIĆ.

MNIE? TWIERDZISZ,  
ŻE MNIE ZGORSZYŁAŚ?  
A ONA NA TO, ŻE NIE  
MNIE, TYLKO MOJEGO  
PSA I NIE ZGORSZYŁA,  
TYLKO...

ODPOWIDAŁEM JEJ AUTOMATYCZNIE I BEZ-  
MYŚLNIE, MOŻE NAWET ZAZARTOWAŁEM RAZ  
CZY DWA. CHCIAŁA, ŻEBYŚMY WYSZLI RAZEM.

PRZEZ CAŁY TEN CZAS ZASTANAWIAŁEM SIĘ,  
CZY SIĘ NADAJE. TO BYŁOBY TAKIE ŁATWE...  
ALE NIE, NIE BYŁA ODPOWIEDNIA. BYŁA...






WRÓCIŁEM SAM DO DOMU. NASTĘPNEGO DNIA PRZESZEDŁEM DO PLANU B. UDAŁO MI SIĘ WYKUPIĆ Z KOSTNICY ŚWIEŻE KOBIECE CIAŁO.


...CZARNA NOC, MOŻE, NIE BYŁO SZANS, ŻEBY KTOŚ JEJ POMÓŻŁ, Z TEGO CO WIEM. PRZYKRA RZECZ...

PRACOWAŁEM BEZ WYTCNIENIA, ŻEBY NIE POZWOLIĆ JEJ SIĘ ROZŁOŻYC. KIEDY SKOŃCZYŁEM, ZAGNAŁEM Z WYCZERPANIA Z GŁOWA NA JEJ PIERSI.




GDY SIĘ OBUDZIŁEM, ZĘGAR POKAZYWAŁ 20:41. ZOSTAŁA MI NIECZAŁA GODZINA NA POPRAWKI W MASZYNIE.

DZIESIĘĆ MINUT PRZED BURZA PRZEPowiedzIANA PRZEZ NIEZAWODNĄ PROGNOZĘ POgODY SZUKAŁEM CZEGOŚ, ŻEBY UCZCIĆ TEN MOMENT.



ZNALEZŁEM BUTELKĘ SOKU POMIDOROWEGO. OTWORZYŁEM JĄ I PIŁEM TRYUMFALNIE.




SŁYSZĘ JAK PIERWSZE KROPLE  
DESZCZU UDERZAJĄ W BIA-  
SZANE PARAPETY. DUŻE, OPAGŁE  
KROPLE ULEWY - DOKŁADNIE  
TAK, JAK PRZEPOWIEDZIELI W  
PROGNOZIE. NIEBO PRZESZY-  
WAJĄ BŁYSKAWICE, W USZACH  
DUDNIĄ GRZMOTY I KREW POM-  
POWANA SZALEŃCZO PRZEZ  
SERCE W PODNIECENIU.

NAZYWAM SIĘ SKARSKI, MAM 29 LAT I RZYGM  
TYM ZMECHANIZOWANYM ŚWIATEM.

CHOLERNE NADSTAWIAJĄCE SIĘ ROBOTY...  
RACJONALIZACJA KOSZTÓW... MAKSYMALI-  
ZACJA EFEKTYWNOŚCI... PIERDOŁĘ WAS!

ALE PATRZCIE NA TO! TO JEST POTĘGA LUDZKIEJ  
WYOBRAŹNI! TO, CO SPISALIŚCIE W KSIĘGACH,  
KTÓRE POTEM ODRZUCILIŚCIE, ZAPOMNIELIŚCIE!



NA POCZATEK TO PRZEKŁĘTE  
MIASTO! DAM MU SYMBOL,  
SYMBOL Z KTÓREGO  
BĘDZIE ZNANE! SYMBOL,  
KTÓRY PRZYWRÓCI WIARĘ!



TERAZ!

TRACH!





KONIEC.

\* CO NAJMNIEJ OD XIV WIEKU SYRENA JEST HERBEM WARSZAWY. W XVII WIEKU PRZEDSTAWIANO JĄ JAKO KOBIETĘ O ŚMOCZYM  
TUŁOWIU I PTASICH NOGACH, DZIERZĄCĄ MIECZ I TARCZE. OBECNIE SYRENA PRZEDSTAWIANA JEST JAKO KOBIETA Z RYBIM OBOŃEM.

## Samorząd Studentów UW

# Początek semestru z Samorzędem Studentów UW

Nowy rok akademicki rozpoczęliśmy Dniem Otwartym Samorządu Studentów UW pod hasłem „Obudź się do działania”, który odbył się 13 października. W ciągu dnia czekaliśmy na studentów pod Starym BUW-em, przygotowaliśmy loterię z nagrodami i materiały promocyjne. Każdy mógł przyjść i zadać nurtujące go pytanie. Dzień Otwarty zakończyliśmy popołudniowym spotkaniem PlanszUWek – pierwsze w nowym semestrze, a także spotkaniem z przewodniczącymi Komisji przy ciasteczkach i kawie.

Przez cały październik witaliśmy nowych studentów na naszej uczelni znanym już wszystkim projektem „Witaj na UW!” Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. W programie można było znaleźć imprezę otrzęsinową w kultowych Hybrydach, paintball, silent disco, popołudniowy spacer warsawianistyczny, PlanszUWki, a także pierwszą edycję koszykUWki. Staraliśmy się stworzyć jak najbardziej różnorodnych program, aby każdy mógł wybrać coś dla siebie.

Pod koniec października przyjechały do nas długo oczekiwane przez wszystkich studentów kalendarze akademickie na rok 2015/2016. W tym roku było ich 11 tysięcy! W 25 jednostkach zostały utworzone punkty odbioru kalendarzy, a także jak co roku w siedzibie Samorządu Studentów UW przy Krakowskim Przedmieściu. Tegoroczne kalendarze mają inny układ graficzny, dodatkowe strony przydatne do planowania oraz mapki z zaznaczonymi wydziałami i dojazdami na nie. Mamy nadzieję, że będą Wam służyć przez najbliższy rok!

Na kolejne miesiące planujemy dużo wydarzeń, dlatego zachęcamy do obserwowania naszych social media, czyli profilu na Facebooku: Samorząd Studentów Uniwersytetu Warszawskiego oraz strony internetowej:

[www.samorzad.uw.edu.pl](http://www.samorzad.uw.edu.pl)

